Nr 275. Kraków, Niedziela dnia 2 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Kanalizacja miasta Krakowa.

Dyrektor tutejszej szkoły przemysłowej, a równocześnie przewodniczący najważniejszej z wszystkich sekcyj Rady miasta, t. j. sekcji ekonomicznej, podjął się nader chwalebnej, a nadto najpopularniejszej sprawy, bo kanalizacji całego Krakowa. Ma to być rzecz pomnikowa, która upamiętni rok 1895 i zaznaczy się w rządach dzisiejszego prezydenta miasta.

Pan Jan Rotter zjedna sobie niezawodnie popularność, jeżeli wniosek jego co do użycia kwoty 400.000 złr. pozostałej z ostatniej półtoramiljonowej pożyczki, będzie nie tylko uchwalonym lecz i przeprowadzonym. Wtedy Kraków w ciągu roku 1895 zdobędzie całą sieć kanalizacji, t. j. pierwszy najkardynalniejszy warunek asanacji każdego miasta.

Wprawdzie kwota powyższa jest za małą do wykonania całego dzieła, wszelako wobec oszczędności z r. 1893 a spodziewanych w roku 1894 — wobec w ogóle znacznie polepszonych stosunków finansowych naszego grodu, dokonanie w jednym roku całej sieci kanałów w Krakowie, nie należy do mrzonek, a przy energji, dobrej woli i nie spychaniu wszystkiego na ostatnią chwilę, snadnie da się przeprowadzić.

Witając więc w imieniu ogółu mieszkańców Krakowa zapowiedź lepszej przyszłości, zwracamy równocześnie uwagę, że niedość jakąś rzecz uchwalić, nie dość wyjednać zatwierdzenie wydatku 400.000 złr. na cele kanalizacji u Sejmu krajowego i wydać polecenie Magistratowi, aby uchwałę wykonał — tu trzeba jeszcze czegoś więcej, mianowicie energicznego zajęcia się samem rzeczy przeprowadzeniem.

Radni, którzy oglądali najnowszy plan kanalizacji, przez budownictwo wypracowany, twierdzą, iż tenże obejmuje całą sieć kanalizacji — my atoli, pouczeni doświadczeniem, pragniemy wykończenia i przedłożenia wszystkich szczegółów, odnoszących się do niwelacji, do poszczególnych przekrojów kolektorów i kanałów, tak głównych, jak ubocznych, najpóźniej po koniec stycznia 1895 r; pragniemy dalej zawarcia wszystkich umów z dostawcami tak gotowych składników kanałów, jak i materjałów budowlanych, które na miejscu z betonu będą robione, a to najpóźniej do pierwszej połowy lutego 1895 r.; radzimy postarać się czemprędzej o zdolnych robotników, obznajomionych z budową kanałów; pragniemy z góry podziału pracy tak, aby w drugiej połowie lutego, przy sprzyjającej porze, roboty na kilku punktach równocześnie mogły być rozpoczęte, a przed zimą w całości ukończone. Jeśli to się stanie, natenczas rok 1895 zapiszemy złotemi literami w dziejach rozwoju Krakowa, nazwiska zaś prezydenta p. Friedleina, wnioskodawcy p. dyrektora Rottera, wreszcie inżyniera, który budową będzie kierował, z chlubą będą wspominane.

Kanalizacja całego Krakowa, to pierwszy największy krok do urzeczywistnienia wodociągów, to pierwsza sprawa, mogąca nas postawić w rzędzie wielkich miast nowoczesnych!

Bułgarja a Rosja.

O stosunku Bułgarji do Rosji donosi korespondent *Gazety Kolońskiej* z Zofji bardzo interesujące szczegóły:

„Dziennik *Times* pisze, że car, wysyłając telegram do księcia bułgarskiego, szedł tylko za osobistym popędem i wypadek ten nie wpłynie zupełnie na poprawienie stosunku obydwóch państw. Polityka Aleksandra III będzie w dalszym ciągu prowadzoną. Nawet interwencja Turcji niewiele pomogła i wszelkie układy zostały rozbite. W twierdzeniach dziennika angielskiego jest dość prawdy, ale korespondent nie ze wszystkiem jest dobrze poinformowany. Rząd chciał rzeczywiście zbliżenia w imieniu księcia, ministerjum i całego narodu, ale nie pragnął połowicznych ustępstw. Wszystko albo nic. Sobranje chętnie się zgadzało i nie było przeciwnem zawarciu układu. Chce ono utrzymać jak najlepsze porozumienie z księciem i ministerjum. Stambułow służyć będzie zawsze swoim następcom jako straszydło. Kłócił się z Sobranjem i w każdym numerze swojego pisma *Swoboda* rzucał się gwałtownie na przedstawicieli narodu. Posądzał ich o związki z Rosją, gdy w rzeczywistości, oprócz kilku ludzi, nikt o nich nie myślał. Obecnie nawet, gdy Bułgarja chciała się zbliżyć do Rosji, bo nawet myślała o wysłaniu deputacji na pogrzeb cara, ale w Petersburgu nie zgodzono się na to, a owe zapędy skończyły się na wysłaniu złotego wieńca na trumnę cara. Ponieważ te zapatrywania dotąd w Bułgarji nie są oparte na twardym gruncie, więc i rząd musi powstrzymać dalsze kroki, robione w celu pogodzenia się z Rosją. Jak za dawnego cara, tak i za dzisiejszego osoba księcia Ferdynanda jest główną przeszkodą do wspólnego zbliżenia się. Rosja chciałaby mieć księcia powolnego, wykonującego ślepo jej rozkazy. Sobranje ma dziś przed sobą wiele trudnych spraw do załatwienia. Obraduje już miesiąc, a jeszcze sprawdzenie wyborców nie zostało ukończonem. Pragnie ono przyjaźni z Rosją, ale nie chce nic stracić ze swojej samodzielności. Jeżeli Rosja się nie zgodzi, to Bułgarja popłynie dawnym prądem“.

Korespondent *Gazety Kolońskiej* może być dobrym politykiem, ale widocznie patrzy tylko przez szkła bułgarskie i nic go nie obchodzi jakie usposobienie panuje w Petersburgu. Tymczasem wiadomem już jest dobrze, że nowy car nie chce nic słyszeć o jakichśkolwiek układach z Bułgarją i na tem polu pójdzie zgodnie z zapatrywaniami swojego ojca. Rosja przystałaby na zgodę, ale Bułgarja musiałaby się jej oddać z rękami związanemi i w pierwszej linji wyrzucić swego księcia. Na to nie zgodzi się żaden Bułgar uczciwy.

Z KRAJU.

Lwów 30 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Deszcz orderowy, który pokropił najenergiczniejszych i najczynniejszych organizatorów naszej Wystawy, objął, jak dotąd, tylko tę kategorję osób, która stanowiła niejako armję, podczas gdy sztab główny nie został jeszcze wynagrodzony za obywatelską pożyteczną swą działalność dla dobra kraju. Sztab oczywiście stanowią przedewszystkiem dyrektor Marchwicki, a potem prezes ks. Sapieha. Otóż odznaczenie tych dwóch panów jest już rzeczą zdecydowaną i nastąpi w najbliższej przyszłości. Uchylając niedyskretnie rąbek tajemniczej zasłony, donoszę, że pierwszy i bez wątpienia najdzielniejszy sztabowiec dyr. Marchwicki, w nagrodę za zasługi położone dla Wystawy, wejdzie do Izby panów, drugi, ks. Adam Sapieha, „honorowy obywatel wszystkich miast galicyjskich“, otrzyma jedną z pierwszych dekoracyj: order złotego runa, którym rozporządza na całym świecie tylko Austrja i Hiszpanja, i który nadawany bywa przeważnie osobom z domów panujących. Z Polaków order złotego runa nosił jeden tylko Alfred Potocki.

Niestety, zostawia Wystawa po za sobą nietylko kwiaty i róże, ale także... zgliszcza. Parę tygodni temu, jeden z pierwszorzędnych sklepów chrześcijańskich przy placu Marjackim zamknął interes. Wystawa w ogóle zrobiła grube spustoszenia w sferach kupieckich i pod wielu względami nie ziściła pokładanych w niej nadziei. Lecz z tego trudno kuć zarzuty, gdyż to byłoby małoduszne. Wobec olbrzymich korzyści moralnych, jakie społeczeństwu naszemu przyniosła Wystawa, jedno lub dwa bankructwa są kroplami w morzu! Umieliśmy bez skargi nieść miljonowe fortuny na ołtarz, umiejmy i tu wznieść się ponad poziom egoistycznych interesów. To także walka, może donioślejsza, niż tamte zbrojne. Ale z tem wszystkiem bankructwa są. Świeżo mamy do zanotowania upadek firmy p. Ludomiła Köhlera, artysty malarza, który przed dwoma laty założył *atelier* fotograficzne i marzył o połączeniu artyzmu z rzemiosłem. Niestety... i ten padł pod razami ogólnej stagnacji.

Ten sam los podziela teatr tutejszy, który dzięki Wystawie „zakopał się“ tak, iż nie ma dla niego pomyślnego wyjścia. Od roku scena lwowska znajduje się w nieustającem stadjum przesilenia. Pomimo ciągłych zmian w zarządzie, przyczem charakterystycznem jest to, iż zawsze wypływa ktoś z dynastji pp. Szydłowskich, sytuacja nie poprawia się i krach jest nieunikniony. Obecnie jest u steru dr Tadeusz Szydłowski po cichu i p. Zygmunt Przybylski głośno. Dr Szydłowski, człowiek bardzo stanowczy i energiczny, podobno nosi się z myślą olbrzymich reform i obiecuje sobie nietylko wydźwignąć teatr z długów, ale „zrobić pieniądze“. Daj Boże, chociaż, szczerze mówiąc, tyle już nad figurą skarbkowską dokonano eksperymentów, że o każdym następnym będzie można powiedzieć: wszystko to już było. Nawet prasa już teraz niepodzielnie, jak jeden mąż, popiera teatr, a bieda, jak była, tak jest. Dr Tadeusz Szydłowski rozpoczął akcję swą od wypędzenia bileterów, nawet takich, którzy po dziesięć lat służą i pamiętają lepsze czasy Dobrzańskich. A zł rzeczenia tych biednych ludzi, kto wie, czy dadzą błogosławieństwo Boże pracy dra Szydłowskiego.

Tymczasem niepłacenie gaży stało się chroniczną chorobą zagnieżdżoną w teatrze. Aktorzy, osobliwie żonaci i obarczeni dziećmi, snują się jak cienie. Za tymi biedakami nikt się nie chce ująć, a sami, niestety, za mało mają solidarności, ażeby poradzić coś wspólnej biedzie. W personalu dramatycznym robią się coraz fatalniejsze szczerby. Zboińskiego dotąd nie zastąpiono, co zresztą niełatwo, bo był to talent wszechstronny. Jak zaś czasami nie domaga skład artystyczny teatru, dowodzi trudny do uwierzenia fakt, że króla Jana Kazimierza w „Mazepie“ grał komik p. Ruszkowski. Mieliśmy istnego króla z operetki. Panna Czaplińska, naiwna, liryczna, przeniosła się do Królestwa, cały zaś jej repertuar, nie zawsze właściwie, zwalono na barki p. Kwiecińskiej. Teraz straciliśmy i p. Siemaszkową. Młode siły, sprowadzone aż z Warszawy, nie zapełniły ani jednej luki. Szkoda było fatygi. Takie panny, które mają wielkie aspiracje, a mało talentu, posiadamy i w Galicji w imponującej liczbie. W ogóle jednak stwierdzać należy zupełny brak młodych a uzdolnionych sił artystycznych, tak, że gdy starsza generacja wymrze, będziemy mieli za drogie pieniądze teatrzyk amatorski, zamiast prawdziwego teatru.

Pani Modrzejewska, która jutro „Fedorą“ kończy swoje występy gościnne, wystąpiła ogółem 25 razy. Jedno przedstawienie niosło przeciętnie 1200 brutto. Robi to około 30.000 złr. Pani Modrzejewska, po strąceniu kilku celów dobroczynnych (we Lwowie widowiska na cele dobroczynne nigdy się nie udają) zarobiła „na czysto“ 10.000 złr., reszta dostała się dyrekcji teatru. Ale to jej, niestety, na nogi nie postawi.

Lwów 29 listopada.

Wykonanie uchwał krajowej Rady kolejowej.

Na porządku dziennym posiedzenia krajowej Rady kolejowej, które, jak wiadomo, odbędzie się w gmachu sejmowym w dniu 6 grudnia b. r., postawione zostało sprawozdanie z uchwał powziętych przez krajową Radę kolejową na pierwszej sesji w lutym br. Rada kolejowa wyraziła między innemi opinję, aby biuro kolejowe ułożyło według wzorów, używanych w innych krajach, wzory deklaracyj stron co do ofiar na rzecz kolei. Co do funduszu zapasowego objawiła Rada kolejowa zdanie, aby biuro kolejowe przeprowadziło studja, w jakim stosunku do kapitału zakładowego ma pozostawać fundusz zapasowy.

W powyższych kwestjach zwrócił się Wydział krajowy galic. do Wydziałów krajowych styryjskiego i czeskiego z prośbą o informacje w tej mierze. Wydziały te nie były jednak w stanie dać takiej odpowiedzi, któreby biuru krajowemu mogły służyć za podstawę do uczynienia zadość życzeniom wyrażonym przez krajową Radę kolejową. Z tego powodu biuro kolejowe opracowało, według własnego rozumienia rzeczy, wszystkie wzory deklaracyj dla interesentów, które zbadane następnie ze stanowiska prawnego przez syndyka Wydziału krajowego, a pod względem praktycznym przez komitet ściślejszy krajowej Rady kolejowej, rozesłano członkom kraj. Rady kolejowej, tudzież interesowanym władzom, instytucjom, korporacjom i konsorcjom kolejowym. Co się tyczy oznaczenia wysokości funduszu zapasowego w stosunku do kapitału zakładowego, to zdaniem kraj. biura kolejowego, tudzież zdaniem Wydziału krajowego styryjskiego, nie można stosować jednakowej zasady ogólnej do wszystkich wypadków, lecz w każdym z osobna należy oznaczyć fundusz zapasowy według danych warunków. W każdym przeto projekcie kolejowym, biuro kolejowe ocenia wysokość funduszu zapasowego według prawideł wiedzy fachowej z uwzględnieniem stosunków właściwych projektowi i okazujących się potrzeb. W dalszym ciągu wyraziła kraj. Rada kolejowa opinję, by Wydział krajowy przy pomocy wiedeńskiego Koła polskiego uzyskał przy sposobności zmiany ustawy państwowej o kolejach lokalnych, przyznanie sobie współudziału przy ustanowieniu taryf na kolejach przez kraj subwencjonowanyah.

Sprawę tę poruszył Wydział krajowy już w r. z. odpowiadając na kwestjonarz Ministerstwa handlu w przedmiocie reformy ustawy państwowej o kolejach lokalnych. Stosownie do opinji, wyrażonej przez krajową Radę kolejową, Wydział krajowy odniósł się do prezydjum Koła polskiego w tej sprawie, ażeby w czasie bieżącej sesji Rady państwa upomniało się o zastrzeżenie Wydziałowi krajowemu współudziału przy ustanawianiu taryf na kolejach przez kraj subwencjonowanych. W myśl §. 3 statutu organizacyjnego wydanego dla krajowej Rady kolejowej, powołał Wydział krajowy do komitetu ściślejszego doradczego dla szefa departamentu, kierującego biurem kolejowem pp.: dra Henryka Kolischera, dra Tadeusza Pilata i prof. Karola Skibińskiego, a zaś jako zastępców pp.: Józefa Glanza i dra Tadeusza Skałkowskiego. Komitet ten w czasie od marca b. r. do chwili obecnej odbył sześć posiedzeń, na których rozpatrywano kwestję projektu kolei lokalnej Chabówka-Zakopane; kwestję pertraktacji Wydziału krajowego z rządem w sprawie poparcia budowy poszczególnych linij lokalnych w Galicji; przepisów co do udzielania pożyczek kolejowych przez Bank krajowy projektu wzorów deklaracji dla stron interesowanych celem przyczynienia się tychże do kosztów budowy kolei lokalnych, wreszcie program poparcia budowy poszczególnych kolei lokalnych w najbliższym okresie akcji kraju.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 30 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lud Izraela nad „pięknym, modrym Dunajem“, doznał zmartwienia z powodu uwolnienia księdza Scherzera przez sąd przysięgłych w Kornenburgu, dolno-rakuskiem mieście, w bliskości Wiednia. Wymienionemu proboszczowi, który brał czynny udział w ruchu chrześcijańsko-społecznym, zarzucała prokuratorja państwa sprzeniewierzenie pewnej sumy z funduszów publicznych. Tymczasem pokazało się, że księdza Scherzera spotkało tylko nieszczęście, gdyż zgubił on powyżej wymienione pieniądze, co, dowodnie stwierdził sąd przysięgłych swoim werdyktem.

Piszący panowie żydzi kurczą swe pióra pod żywiołowym wpływem werdyktu sądów przysięgłych, zadających kłam temu wszystkiemu, co o tem Schafowie, Kikenisy i Blochy pisały.

Aj, waj!

Z wami w Krakowie, muszę się ciągle jeszcze porozumiewać zapomocą listów, lub telegramu, podczas kiedy jutro już rozmawiać będę z Berlinem zapomocą telefonu, pomimo, iż Berlin od Wiednia dwa razy tak oddalony, jak Kraków a leży, jak powszechnie wiadomo, za granicą. A byłoby to dla nas bardzo przyjemnie, jeślibyśmy mogli porozumiewać się pomiędzy sobą od ust do ust, jeślibym mógł z odpowiednią intonacją i modulacją głosu podawać wam „lanacaprińskie“ — przymiotnik ten ukułem oryginalnie na poczekaniu — rozprawy z komisji dla reformy wyborczej, lub też rabinadę Blocha, w obronie najszlachetniejszego na kuli ziemskiej narodu „hebrajskiego“.

Szanowny ten członek Koła polskiego stał się obecnie radykalnym narodowcem żydowskim, z czego też bynajmniej nie robi tajemnicy, a mimo to, do **polskiego** należy Koła. Niedawno występował poseł kołomyjski, którego wybór, mówiąc w nawiasie, po upływie trzech i pół lat, zawsze jeszcze sprawdzonym nie został, na zgromadzeniu żydowskich narodowców przeciwko asymilacji żydów, którą nazwał „głupstwem“, a za wywalczeniem należących żydom, jako narodowi, praw. Należenie do Koła polskiego, nie jest prawdopodobnie konsekwentną walką przeciwko „niegodnej“ asymilacji. Dla żydowskiego narodowca, snać miejsce nie w polskiem, lecz w żydowskiem Kole, przyczem podnieść należy, iż regulamin Koła ustanawia wyraźnie, że członkom Koła polskiego, może być tylko Polak. Z tego powodu nie należą do Koła ruscy posłowie. *Swój.*

Wiedeń 30 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W kołach uniwersyteckich, zajmują się bardzo sprawą profesora Brentana, znanego ze swoich przekonań antyreligijnych. W 1874 r. przybył on do Wiednia, jako zwyczajny profesor filozofji. Kształcił się na księdza, lecz z powodu występowania przeciwko dogmatowi nieomylności, musiał złożyć sakinę duchowną. W 1880 r. poślubił niejaką pannę v. Liebing. Chcąc legalnie zawrzeć związek małżeński, musiał oświadczyć, jakiego jest wyznania religijnego i wystąpił z kościoła katolickiego. Skutkiem tego, opuścił katedrę i przez kilka lat wykładał, jako docent prywatny. Obecnie znów podał się na profesora, ale gwałtowne przemowy i nienawiść do religji, oburzają nawet zwolenników wielkiej nauki tego człowieka. Co prawda, znajduje obrońców w szpaltach żydowskich dzienników i ci, z całym cynizmem popierają jego kandydaturę. Tymczasem sprawa Brentana, z góry już jest przegraną, bo społeczeństwo wiedeńskie jeszcze tak nisko nie upadło, żeby miało popierać ateusza i silnie stoi przy wierze swoich ojców. Na katedrę filozofji, prawdopodobnie będzie powołanym profesor Baunke z Wrocławia, znany emeryt.

Wiedeńskie Towarzystwo Sztuk pięknych, odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Liczy ono 24 członków honorowych, 399 zwyczajnych, 133 nadzwyczajnych, 4 członków-korespondentów i 249 uczestników. Budżet przedstawia się dobrze i w ubiegłym roku nie było żadnego deficytu. Wystawę Sztuki zwidziło 117.581 osób, za biletami płatnemi. Obrazów i rzeźb zakupiono za 208.434 złr. Katalogów sprzedano około 20.000. Następnie wybrano nowy zarząd, do którego weszli: malarz Merode, rzeźbiarz Wehr, architekt Roth itd.

Bawi tutaj bardzo interesujący gość — misjonarz Limbuch, przybyły z Indyj. W 22 roku życia popłynął on do Azji wchodniej i spędził tam ośm lat. Głównie nauczał w krainie Maratów, gdzie założył 250 szkółek, a około 30 Indjan wykształcił w wyższych naukach. Wreszcie zatęsknił za ojczyzną i wraca na stałe do Wirtembergji, skąd jest rodem.

Dziś nastąpi otwarcie telefonu między Wiedniem i Stockerau, w połączeniu ze stacjami: Flohrisdorf i Korneuburg.

Na scenie teatru Karola przedstawiono wczoraj operetkę „Lady Charlaton“, utworu Müllera, dyrektora orkiestry teatru „an der Wien“. Wszyscy dziwili się, że Müller ze swojem dziełem udał się do dyrektora teatru, Blasla, rywalizującego z panią Schönerer. Nie dość na tem, ale Müller dyrygował sam muzyką. Pani Schönerer, mając jednak ułożony repertoar na cały rok, chętnie zezwoliła swojemu kapelmistrzowi zbierać laury w innym teatrze. Operetka Müllera, pełna melodji, odniosła zupełny sukces, pozyskała uznanie publiczności i krytyki. Jest to pierwsza sztuka w tym roku, która się opłaci dyrekcji teatru Karola.

Paryż 28 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak się łatwo dorozumieć, kwestja wyprawy madagaskarskiej nie schodzi z porządku dziennego. Wojownicza odezwa królowej tej wyspy do ludu Howasów, podburzyła namiętności szczególniej w sferach wojskowych i wielu oficerów armji czynnej podało prośbę do ministra wojny, aby im pozwolił, jako ochotnikom, brać udział w ekspedycji. Dotąd wpłynęło 2000 podań a jeden z jenerałów oświadczył żartobliwie, że korpus madagaskarski będzie się składał z samych epoletów, a nie z żołnierzy. Dzienniki dość pesymistycznie zapatrują się, gdyż nie widzą celu jasno wytkniętego. Pocieszają się tylko tem, że za owe 65 miljonów, dowiedzą się Francuzi co warta ich broń i czy ludzie są wytrzymali, na trudy kampanji pod słońcem tropikalnem? Nim się rozpoczną działania wojenne, upłynie jeszcze przeszło miesiąc czasu i dopiero w połowie stycznia nadejdą pierwsze wiadomości z placu boju.

Paryż w tej chwili posiada gościa niezwykłego. Jest nim grecko-katolicki patrjarcha Antjochji, Aleksandrji, Jerozolimy i całego Wschodu, monsignor Grzegorz Joussef. Przybył on wczoraj z Rzymu, w towarzystwie swego wielkiego kanclerza, monsignora Chereima i księdza Malluk, jeneralnego wikarjusza jerozolimskiego. Na dworcu kolei ljońskiej oczekiwali go notable kolonji grecko-katolickiej z archimandrytą Homsy na czele. Patrjarcha przepędzi w stolicy nad Sekwaną dwa tygodnie.

Tutejszy świat literacki jest bardzo gwałtownego usposobienia i przy lada sposobności chwyta za broń. Wczoraj odbył się pojedynek między dwoma znanymi dziennikarzami, panami: Berthelot i Da Costa. Bili się na szpady i obydwaj odnieśli lekkie rany.

Sprawa Dreyfusa poruszyła kwestję szpiegów, zostających na usługach mocarstw zagranicznych. Szczególniej Niemcy są tutaj bardzo podejrzani i na ich rachunek dzienniki opowiadają rzeczy prawie niemożliwe. Według ich twierdzenia, ajenci rządu niemieckiego, wciskają się do wszystkich salonów, żyją z oficerami i chcąc od nich wyciągnąć jakąś wiadomość, używają wszelkich środków korupcyjnych. Kobiety i pieniądze odgrywają najważniejszą rolę. Jak się wyraził minister wojny, Dreyfus już od trzech lat szpiegował na rachunek państwa obcego. Opinja publiczna skutkiem artykułów dziennikarskich, jest silnie wzburzoną i żąda zaostrzenia kar do granic ostatecznych. Otwarcie nawet wymaga zniesienia pełnomocników wojskowych przy ambasadach mocarstw należących do trójprzymierza. Krok ten wywołałby jednak poważne zawikłania i rząd francuski naturalnie nie da się unieść szowinizmowi.

Literatura straciła jednego z najświetniejszych swoich przedstawicieli. Umarł Edward Thierry w 81 roku swojego życia. Uprawiał poezję, romans, krytykę, teatr. Jako administrator teatru Komedji francuskiej, wprowadził na scenę dzieła Musseta. W 1862 r. dzięki tylko jego wstawieniu się u cesarza, wystawiono dramat Wiktora Hugo: „Hernani“. Po wojnie prusko-francuskiej musiał ustąpić ze stanowiska i poświęcił się beletrystyce. Pisał niewiele, ale zajmująco. Kilka jego powieści jest przetłómaczonych na język polski.

Sprawa Portalisa naczelnego redaktora dziennika *XIX Siècle*, zaczyna się coraz więcej wikłać. Niektóre pisemka otwarcie obwiniają prefekturę policji, że mu dostarczała ajentów celem śledzenia oszustów i fałszywych graczy klubowych. Portalis albowiem był tak sprytny, że kluby, które mu się nie opłacały, oddawał na łup policji. Tak się stało z klubem franko-łacińskim. Dyrektor odmówił Portalisowi pieniędzy, a w kilka dni później klub został zamknięty. *K. W.*

Część urzędowa.

Konkurs. Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego rozpisano konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego dobromilskiego z siedzibą urzędową w Dobromilu. Podania do 11 grudnia.

Celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich w okręgu zaleszczyckim ogłoszono konkurs.

(*Gazeta lwowska* nr. 275).

UWAGI.

Pytanie, czy w r. 1895 mamy okryć się żałobą, przez cały tydzień ubiegły zaprzątało publicystykę nie tylko naszą, krajową, lecz także wielkopolską — i wszyscy, bez wyjątku, zgodzili się na jedno, mianowicie: że żałobę należy mieć w sercu, a zaś życie nasze powinno być bardziej, niż kiedykolwiek skoncentrowane, gdyż mamy przed sobą wielkie zadanie do spełnienia. Niech Polacy przez pracę, zapobiegliwość, oszczędność, a przedewszystkiem przez popieranie tak pięknych instytucyj, jak n. p. polskie gimnazjum na Szląsku, niech złożą dowód nie tylko dojrzałości, lecz także tego zdrowego zmysłu, który narodom pozbawionym bytu politycznego, wciąż powtarza: Czyńcie zawsze to, co was dźwignąć i utrzymać może! Po stratach, jakie w ciągu wieków ponieśliśmy na Zachodzie, odzyskanie Szląska powinno stać się tedy naszem hasłem, głównym celem przyszłorocznych usiłowań całego kraju, a jeżeli ten posterunek zdobędziemy, powiemy sobie, żeśmy się dobrze Ojczyźnie zasłużyli i że smutną rocznicę **rozbioru** Polski obchodziliśmy najpiękniej, gdyż przez **budowanie** tejże Polski.

Lecz, aby ten cel osiągnąć, należy wstrzymać się od hucznych zabaw i od zbytku, za to nałóżmy na siebie dobrowolny podatek, który niech idzie zaraz do Cieszyna. W Poznaniu i w całej Wielkopolsce, od dłuższego czasu, dzienniki zbierają datki na teatr. Płyną one wciąż i dotąd przyniosły już sumę pokaźną. Z dniem dzisiejszym otwieramy składkę na polskie gimnazjum w Cieszynie, a chociaż u nas jeszcze się nie przelewa, przeznaczamy od siebie na ten cel 50 złr. Wielcy i mali, bogaci i biedni, przysyłajcie, co uważacie choćby tylko centy, a przekonacie się, że nawet centami można wielkie dzieło zbudować.

A więc **hasłem** *Głosu Narodu* **i jego przyjaciół przez cały rok 1895, niech będzie polskie gimnazjum w Cieszynie!**

* * *

Jeżeli czytelnicy mają dobrą pamięć, natenczas przypomną sobie, że nazajutrz, po śmierci Aleksandra III, mówiłem na tem tu miejscu, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, syn jego pójdzie innemi, niż on drogami, a przypuszczenie moje opierałem na tej prawdzie psychologicznej, że młody będzie miał własną wolę, starych doradców słuchać nie zechce, a przedewszystkiem zapragnie życia trochę swobodniejszego, niż to, które było udziałem jego ojca.

Otóż, choć w proroka nigdy się nie bawiłem, widzę dziś, żem się nie omylił, Mikołaj II wchodzi na nową drogę i jeżli na niej wytrwa, w bezbrzeżnej jego monarchji świeższe będzie powietrze.

To, że w administracji państwowej żadnej jeszcze zmiany nie zaprowadził, że wszystkich ministrów ojca na dawnych pozostawił stanowiskach, niech to nikogo nie dziwi. W olbrzymiej machinie państwowej nie można wszystkiego przewrócić od razu do góry nogami, skoro tego nie robi się nawet w świeżo odziedziczonym, czy też nabytym majątku. Nowy dziedzic musi przecie przypatrzyć się ludziom, których zastał i zapoznać się, bodaj w ogólnych zarysach, z administracją, a dopiero potem usunie to, co mu się nie podoba i zaprowadzi takie zmiany, które uzna za konieczne. Skoro w majątkach tak się robi, więc o ileż ogledniejszym musi być każdy nowy monarcha, zwłaszcza młody, w wielkiem państwie!

To więc, że Mikołaj II nie uczynił jeszcze nic takiego, za coby zasługiwał na miano reformatora i cara postępowego, nie starczy jeszcze za dowód, że za jego panowania w Rosji nic się na lepsze nie zmieni. Przeciwnie, już z tych drobnostek, w których dotąd zamanifestował się jako człowiek samodzielny, można wnosić, że za jego panowania nie będzie tak źle, jak było za poprzedniego, a to coś znaczy.

Mimo, że ministrowie pozostali ci sami, którzy Aleksandrowi III doradzali to tylko, co tchnęło reakcją, Mikołaj II przemówił po ludzku do Finlandczyków, dał amnestję naszym biednym rodakom, jęczącym na Sybirze, a wychodźcom do Ojczyzny także wrócić pozwolił, od wojska nie żąda by go wciąż strzegło, własnej ludności w stolicy jakoś się nie boi i bądź pieszo chodzi, bądź w odkrytym jeździ powozie, słowem zachowuje się jak monarcha, który pragnie, żeby panowanie jego gruntowało się nie na postrachu, lecz na zaufaniu i miłości poddanych.

Jak dotąd, tyle już widzimy i to o Mikołaju II dobrze świadczy. Czy jednak wytrwa na tej drodze, czy złamie starą falangę, która oburącz trzyma się dawnego systemu, to dopiero przyszłość okaże...

My, Polacy, w ostatniem trzydziestoleciu tyleśmy wycierpieli, na naszem ciele tyle mamy ran otwartych, że nie prędko dadzą się one zagoić i nie rychło puścimy przeszłość w niepamięć. W każdym atoli razie bracia nasi za kordonem młodemu monarsze nie będą pewnie trudności stawiali i poprą każde jego usiłowanie, mające na celu stworzenie nowej ery.

Obyśmy jak najprędzej mogli ją powitać!

* * *

W rocznicę Listopadową mieliśmy w teatrze nową sztukę „Kiliński", napisaną przez nieznanego autora. Jeżli jaki utwór sceniczny, to ten, trzeba brać sercem, gdyż pod ostrzem surowej krytyki nie wiele, a może... nawet nic by z niego nie zostało. Jest tam wszystko, co serce widza może porwać i zachwycać, ale ponieważ to wszystko jest tylko naszkicowane i do tego w sposób dość szablonowy, przeto widz patrzy obojętnie i na zimno słucha. Najgorzej przedstawia się sam Kiliński, w nim bowiem nie dostrzegamy ani rozumu, ani sprytu, ani energji, ani zapału, a zaś p. Zawadzki, który go grał, tak nie wiedział co z tą rolą począć, że były chwile, iż nawet zapominał, co miał dalej mówić... W ogóle postaci wykończonej w sztuce nie ma ani jednej, aparat zaś były zanadto przypomina nam „Kościuszkę pod Racławicami". Mimo to „Kiliński" może, a nawet powinien utrzymać się na scenie, sztuk bowiem prawdziwie patrjotycznych mamy, niestety, niewiele, a bez nich społeczeństwo nie może się obejść. Lecz inaczej trzeba go grać, inaczej!

* * *

Nie wiem czy wszyscy zapamiętali, co rabin paryski mówił do swoich współwyznawców onego dnia, gdy w synagodze odbierał od nich wiernopoddańczą przysięgę dla cara Mikołaja II. Oto mądry ten mąż, przy końcu swej długiej mowy, rzekł:

„Nigdy nie wytrwał w gniewie syn przeciw matce swej, z powodu krzywd powodowanych pożałowania godnemi nieporozumieniami. Jego cześć i miłość nie słabną przez to. On czeka tylko na uśmiech, aby rzucić się w objęcia tej, którą mimo to wszystko zawsze kocha i szanuje".

Obrazowe to powiedzenie, przetłómaczone na język prozaiczny, znaczy, że żyd poczytuje Rosję za swoją matkę, która na niego, mimo że on jej synem, jest zagniewana.

Mój Boże! my, Aryjczycy, ilekroć chcemy napiętnować człowieka bez charakteru, który każdego wyzyskuje, mówimy o nim, że jest podobnym do cielęcia, które **dwie** matki ssie. Nasza fantazja dalej nie sięga, a cielęcia ssącego trzy lub cztery matki, nawet sobie wyobrazić nie możemy... Przeciwnie żydki mają tyle matek, ile Pan Bóg na świecie narodów stworzył i ssą wszystkie, aż im po brodzie ciecze. Choć matki z bolu krzyczą, oni dalej ciągną i tuczą się wybornie.

Widząc, że jeszcze jedna z tych matek jakoś z daleka się trzyma, przemawiają teraz tonem błagalnym:

— Uszmiechnij sze, mame. uszmiechnij!... Jak ja to zobaczę, zaraz do czebie bede przyskoknuł i tak cze szlicznie zacznę doicz, że do pięczdziesząt lat potrzebujesz umrzeć na suchoty. O! mame, gewałt, jak ja czebe kocham!

Na te umizgi synów co mówi kochana mamuncia?

Jakby w odpowiedź rabinowi paryskiemu, telegrafują z Petersburga pod datą 30 listopada:

„Ministerstwo spraw wewnętrznych cyrkularzem, wydanym na imię gubernatorów i innych podwładnych ministerstwu przedstawicieli władzy, zarządziło, aby wszędzie w całej surowości stosowanem było prawo z dnia 10 lipca 1865 r. i 3 maja 1882 r., iżby w żadnym wypadku żydzi nie byli właścicielami ziemi, fabryk, foluszów, młynów wodnych, wiatraków i innych zakładów. Wszystkie kontrakty dzierżawne o posiadanie tego rodzaju majątków nieruchomych, znajdujących się po za obrębem miast i miasteczek, a zawarte po wydaniu prawa z dnia 3 maja 1882 r., mają być zniesione jako przeciwne prawu."

Fe, jakie serce twarde ma ta „mamusza!"

Verax.

Wigilja św. Andrzeja.

— „No prędzej, jeszcze jakie imię — już nikogo więcej nie pamiętam". „Czy jeszcze nie dość? — ma już z pewnością ze dwadzieścia kilka kartek i chciałaby jeszcze więcej — a to bałamutka!"

— „O, proszę nie liczyć, bo mi się rozgotują". — Już wszyscy napisali — teraz leży kawałek ciasta na talerzu — kilkanaście białych rączek wyciąga się po nie — urywa po kawałku, zwija staranie każdą karteczkę i oblepia ciastem. I ta czynność skończona — a teraz trzeba rzucić jeszcze tak przygotowane kluseczki na gotującą wodę i pierwszą, która wypłynie — wyłowić łyżką — otworzyć — karteczkę rozwinąć — i przeczytać imię — „jego" imię. Rozmaicie wypada, każde przeczytanie wyłowionej kluseczki przyjęte zostaje głośnym śmiechem — a najbliżej interesowane osóbki to się rumienią i spuszczają oczka, jeśli wróżba po myśli wypadła — to przyjmują ją głośnym śmiechem lub wzgardliwem odęciem różowych usteczek.

— Mania, Mania teraz rzuca swoje kluseczki! wołają swawolnice — już jedna wypływa — wyłowiona — rozwinięta — Stanisław — przeczytano — głośne „A!..." z wszystkich naraz usteczek — „Winszujemy Maniu — winszujemy — wróżba prawdę powiedziała". — Mania cała zaróżowiona śmiejąca się, przyjmuje powinszowania — ale jakoś nie bardzo zdziwiona, że wyrocznia tym razem tak po myśli wypadła — czy może ona sama dopomogła trochę do tego? Wszak ślepy przypadek rządzi wszystkiem — powiadają — a kto ślepy, ten jest nieszczęśliwy — więc Mani dobre serduszko ulitowało się nad nim — i aby mu było łatwiej, podsunęła mu do wyboru kilka kartek z tem samem imieniem — może — nie wiem — zresztą Mania to taka figlarka — ach! ktoby tam z nią końca doszedł! — A teraz prędko — prędko — trzeba Bufona wyprowadzić i zamknąć w pokoju obok — ba, kiedyby Bufon wcale nie ma ochoty wychodzić — właśnie wnieśli do pokoju kawał bardzo zachęcającego wyglądającej kiełbasy — on wolałby zostać. „Jaka to nieznośna rzecz, że trzeba zawsze swoją wolę pod wolę drugich podporządkowywać", pomyślał prawdopodobnie Bufon gdy go mocno opierającego się za obrożę wyprowadzili z pokoju i drzwi za nim zamknęli. A teraz pokrajano kiełbasę na tyle kawałków, ile było jasno i ciemnowłosych główek, o wróżbę pytających; położono je rzędem na podłodze i zaczęto nazywać, który kawałek kogo ma oznaczać. Z początku przedstawiało to pewne trudności, jedna bowiem ze starszych pań, rodzaj mistrza ceremonji, wpadła na myśl, aby panienki ustawić podług wieku. Mój Boże, kiedyż — one wszystkie mają od szesnastu do ośmnastu lat najwyżej, a najstarszą między niemi nie chce być żadna, choć właśnie mama Stefci (ta tęga szatynka, tam na fotelu koło lustra) opowiada półgłosem mamie Zosinej, że doskonale pamięta, jak widziała przed sześciu laty Kazię tańczącą na balu w kasynie — i już wtedy była dorosłą panną i tak, jak z tego zacięcie kokietowała z Sokołami — nie mówi tego w chęci szkodzenia Kazi — broń Boże! — onaby o nikim nic złego nie powiedziała, tem więcej o panience, ale ot tak, jak się to mówi, dla tego tylko, że tym pannom to nic lata nie przybywają, onaby swojej Stefce nigdy nie ujmowała, bo i co z tego przyjdzie; teraz naturalnie nie potrzeba, tożto prawie dziecko — ale i potem — nigdy — och! nigdy. Wreszcie zaniechano nieszczęśliwej myśli ustawiania podług lat, ponazywano kawałki kiełbasy i wpuszczono Bufona, który przymusowy pobyt w drugim pokoju urozmaicał szczekaniem, skowyczeniem i drapaniem się do drzwi, pozjadał wszystkie kawałki, żadnego nie zostawił. A najpierwej zjadł kawałek, który do Mani należał, więc Mania najpierwsza nazwę panny na miano „pani" zamieni — bardzo być może — wszak i wróżba z kluseczkami całkiem po myśli wypadła.

A teraz jeszcze wosk będą wylewały; tak, to przecież najważniejsze; potem należy tak ustawić figurki woskowe, aby cień rzucały na ścianę i dopiero trzeba rozpoznać, co cień przedstawia; to już najlepiej umie stara Antoniowa, niegdyś piastunka Kazi — zawołano ją z kuchni. — „O Jezusienku

najsłodszy — najwyraźniej jeździec — o, widzą panienki? — łeb konia, a tu siedzi na nim człowiek — a — o — nawet ma szablę wyciągniętą — pewnikiem żołnierz będzie — o, — a to mojej panienki — o panieneczko złota! — wianek — wianek wyraźny — tego roku panienka za mąż pójdzie!"... I tak kolejno każda usłyszała swój wyrok z ust Antoniowej, a jakoś tego roku szczęśliwie wróżba wypadła — wszystkie buzie uśmiechnięte i zadowolone, błyszczą oczka, śmieją się usteczka, dziewczęta mówią sobie dobranoc, a nie jedna dziś dość długo zasnąć nie może, a gdy już zaśnie,. to jeszcze i we śnie powtarzają się wróżby dzisiejsze, tylko już wyraźniejsze przybierają kształty, jeździec, widziany jako cień na ścianie przez Antoniowę, dziwnie jest podobny do młodego porucznika, pana Alfreda, który tyle grzecznych słówek umie szepnąć w tańcu do ucha...

Na drugi rok, jak się znowu panienki w wigilję św. Andrzeja zejdą, musimy się dowiedzieć, o ile się wróżby tegoroczne sprawdziły.

KRONIKA.

Kraków dnia 2 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Chryzologa i Aurelji panny (pierwsza niedziela Adwentu); jutro Franciszka Ksawerego wyznawcy.

Od dziś, w kościele św. Wojciecha roratna wotywa, odprawianą będzie we wszystkie niedziele adwentu o godzinie 9 rano.

W kościele św. Florjana odpust bracki z wystawieniem N. Sakramentu.

Jutro, w kościele OO. Jezuitów, nabożeństwo ku czci św. Franciszka Ksawerego.

We wszystkich kościołach krakowskich zaczyna się od jutra Adwent a Roraty odbywać się będą o godz. 6 rano. W katedrze o godz. 8 rano.

W kościele św. Tomasza odprawiane będą Roraty w każdą niedzielę o godz. 7 rano, z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele Marjackim w niedzielę, kazanie o godzinie 10 rano, wypowie ks. Krajewski. Następnie sumę odprawi ks. Mianowski.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem łososia, pstrąga i węgorza, na które przypada czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny Wschod słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 20. zachód przypada na godz. 3 min. 38; długość dnia 8 godzin 18 minut.

Zimna stopni rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 2 grudnia 1699 roku. umiera w Krakowie Jan Kłobacki, profesor akademji Jagiellońskiej, jeden z najznakomitszych mówców współczesnych.

Nieszczęśliwe powstanie 1846 roku, głównie upadło nietylko wskutek militarnej niemocy, ale raczej jeszcze wskutek nieudolności spiskowych. Na nic się nie przydały retoryczne zapały Mierosławskiugo, na nic wylało się tyle krwi; powstanie upadło, nowe ofiary napełniły więzienie. W Berlinie sąd stanu wyrokiem z dnia 2 grudnia 1848 r, skazał 251 osób, bądź na śmierć, bądź na więzienie. Na śmierć skazani zostali: Ludwik Mierosławski, Władysław Kosiński, Stanisław Sadowski, Seweryn Elżanowski, ks. Józef Łobodzki, Florjan Stanisław Cejnowa, Józef Putkamer Kleszczyński i Apolinary Kurowski.

Na dwudziesto-pięcio letnie więzienie otrzymali wyroki: Adolf Malczewski i Hipolit Trąpczyński. Na dwudziesto letnie więzienie w fortecy; Karol Libelt znakomity filozof i publicysta. Na wieczne więzienie skazani byli: Maksymiljan Ogrodowizz, Antoni Ogrodowicz, Wincenty Chachulski. Ludwik Polewski, Stanisław Radkiewicz, Wojciech Wojciechowski, Henryk Poniński, Józef Szołdrski, Franciszek Antoniewicz, Kazimierz Błociszewski, Franciszek Kobyliński, Józef Żmijewski, Konstanty Waleszyński, Michał Torzewski, Wilhelm Wysocki, Jan Mazurowski, Stanisław Lipiński, Antoni Świtała, Jan Danowski, Aleksander Heymann, Ksawery Okulicki, Seweweryn Nawrocki, Aleksy Strzyżewski i Jan Głębocki.

Na dwudziestoletnie więzienie skazani: Leopold Mieczkowski, Alfons Białkowski. Lucjan Pławiński, Romuald Gozimirski, Józ. Szajber, Franc. Gozimirski, Józ. Klatt, Józ. Malinowski, Jan Nep. Tomicki, Erazm Niesiołowski, Mik. Smoleński. Marceli Chraszczewski, Konst. Milewski. Wawrzyniec Daregowski, Józef Esman, Ludwik Burchhardt. Na lat piętnaście skazani byli: Ignacy Lębiński, Tadeusz Leciejewski, Ksawery Lewandowski, Tomasz Stankiewicz, Michał Blendzki, Jan Frost. Teofil Lüdke, Jan Ciesielski, Franciszek Dobry, Wojciech Gołębiewski, Władysław Spiller, Norbert Szuman i Wilhelm Weith.

Dnia 3-go grudnia 1786 roku, po godzinie 5-tej wieczorem — było w Krakowie i okolicy trzęsienie ziemi.

Wybuch powstania Listopadowego zastał nieprzygotowanych do niego ministrów Królestwa i osobistości w kraju najpoważniejsze. Nie wiedziano na razie co z tem zrobić, czy poczytać za rozruch i stłumić, czy rozwinąć w walkę narodową? Do pierwszego brakło siły, do drugiego wiary w powodzenie sprawy. Tem się tłómaczy to dziwne zjawisko, że Moskale ujść mogli swobodnie z Warszawy, nie rozbrojeni, że mogli uprzedzić W. księcia Konstantego, który bezkarnie porwać zdołał Łukasińskiego i przykutego do armaty zabrał z Polski. Tem się też tłómaczy, że Moskale 3 grudnia 1830 roku, nie ścigani wcale, opuścili granice Królestwa i połączyli się z korpusem litewskim, który byłby natychmiast pod nasze przeniósł się sztandary, gdyby się wojsko nasze było natychmiast po Listopadowej nocy w granicach Litwy ukazało.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prosimy naszych Czytelników i Przyjaciół, aby raczyli oznajmić swoim znajomym, że kto z nich, jako nowy prenumerator, zaabonuje *Głos Narodu*, choćby tylko na 2 miesiące, tj. od 1 grudnia do końca stycznia, ten bezpłatnie otrzyma obie powieści drukujące się obecnie w naszem piśmie, mianowicie „Pan Bereźnicki" i „Kto winien?", tworzące razem 2 tomy.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty!

Dnia 16-go b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w15.000 egzemplarzy. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tego numeru po cenie zwyczajnej.

Układ dzisiejszego numeru musiał wyjątkowo uledz zmianie i nie wszystkie artykuły niedzielne mogły się w nim pomieścić, ponieważ chcąc jak najprędzej ukończyć obie powieści, daliśmy stosunkowo znacznie więcej fejletonu niż zwykle.

Dnia 15 bm. rozpoczynamy druk nowej i niezmiernie zajmującej powieści: **Jan Wilk**.

Poufne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się d. 3 grudnia b. r. o godzinie 5-ej po południu. Na porządku dziennym znajduje się sprawa użycia kwoty 400 000.

Z Towarzystwa „Szkoły ludowej". Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej" przyznał gminie Chromohorb w pow. stryjskim bezzwrotną zapomogę 150 złr. na budowę szkoły ludowej z językiem wykładowym polskim. — Zapomogę w kwocie 50 złr. na budowę szkoły przyznano gminie Łopoń pod Wojniczem. — Czytelnie polskie w Ostrawie morawskiej i w Karwinie na Śląsku uchwalono zaopatrzyć w potrzebne książki. — Kołu miejscowemu w Serecie uchwalono przesłać na razie pewną liczbę elementarzy polskich dla dziatwy. — Budowa własnych szkół Towarzystwa w Hołoskowie, miejscu rodzinnem Franciszka Karpińskiego, i w Dołhy Wojniłowskiej, po załatwieniu przedwstępnych formalności już się rozpoczęła. — Towarzystwo „Szkoły ludowej" liczy obecnie Kół 53, członków 7.230.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Bibljoteki uczniów wydziału lekarskiego, odbytem d. 25 listopada, obranym został następujący zarząd: Latkowski Józef, jako bibljotekarz, Świątkowski Stefan, jako zastępca bibljotekarza, Walsleben Teodor, jako skarbnik.

Loterja Stowarzyszenia Nauczycielek odbędzie się dziś, w niedzielę, dnia 2 grudnia b. r. o godz. 3 po południu w sali hotelu Saskiego. Przy dźwiękach orkiestry 13 pułku pod kierunkiem p. kapelmistrza Hocka, rozpocznie się ciągnienie fantów, sprzedawanie podwieczorków i losów do czarodziejskich koszów na sali. Pani delegatowa Laskowska i p. Hallerowa zajmują się urządzeniem bufetu, gdzie za oznaczoną cenę będzie można wypić szklankę herbaty z przekąską. Piękne fanty, nadesłane z Belgradu, będą niemałą przynętą dla publiczności. Stowarzyszenie pracy kobiet przygotowuje też świetną wystawę, o lalkach zaś zbyteczne wspominać, bo, jak co roku, prześlicznie udały się charakterystyczne stroje krakowianek, cyganek, dam dworskich itp. Jeden stół poświęcony będzie samej porcelanie, drugi Sztuce, do którego mnóstwo sztychów i fotografij zebrano.

Repertoar teatralny. W niedzielę 2 grudnia „Kiliński", obraz historyczny w 5 aktach Jana Załęgi, po raz trzeci. W poniedziałek 3, Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego. We wtorek 4. „Kruki", komedja w 4 aktach Beeque'a z francuskiego (nowość), pierwszy występ p. Wandy Siemaszkowej w roli Marji. W środę 5, „Kruki", po raz drugi. W czwartek 6, Koncert A. Grünfelda, pianisty. W piątek 7, „Madame Sans-Gêne". W sobotę 8, „Jak się wam podoba", komedja w 5 aktach W. Szekspira, pierwszy występ p. Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę 9, „Mazepa", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, drugi występ p. H. Modrzejewskiej.

Kasa zamówień biletów teatralnych, zostanie ponownie otwartą jutro, w składzie galanteryjnym p. Fenza, Rynek gł., i róg ulicy Szewskiej.

Program poniedziałkowego koncertu Wład. Żeleńskiego w teatrze miejskim obejmuje następujące utwory: 1. Polonez na orkiestrę. 2. *a*) „Tęsknota za zimą", *b*) „Dziwne dziewczę" — odśpiewa p. Wł. Paszkowski z tow. fortepianu. 3. Gawet na orkiestrę. 4. *a*) „Dzieje serca", *b*) „Sen nocy letniej", — odśpiewa p. J. Szlezygier z tow. fortepianu. Nąstąpi: „Goplana", opera w 3 aktach. słowa według J. Słowackiego, L. Germana. Osoby; Goplana, panna Józefa Szlezygier; Balladyna, panna J. Myczkowska; Wdowa ***; Kirkor, pan Wł. Malawski; Kostryn, pan Wł. Paszkowski; Skierka, ***; Chochlik ***; *a*) Akt I. Wstęp. Chór nimf. Duet Skierki i Chochlika i Ballada Goplany. *b*) Akt II. Chór weselny i finał. *c*) Akt III. Wejście Grabca. Chór i muzyka baletowa. *d*) Pieśń Kostryna z chórem przy uczcie. *e*) Kwintet z chórem. Finał opery. Początek o godz. wpół do 8-mej.

Kasyno powszechne urządza w środę 5 grudnia b. r. tradycyjny wieczorek św. Mikołaja dla dzieci. Na tym wieczorku będzie odegrana przez małych amatorów komedyjka w 1 akcie: „Kolega z oślej ławki", po której św. Mikołaj w otoczeniu aniołków wypowie śliczny wierszyk do obecnej dziatwy. Na końcu wywołując dzieci po imieniu obdarzy je podarunkami: W drugiej części wieczorku odbędą się różne gry dziecinne i tańce pod wodzą kilku starszych panów przy dźwiękach orkiestry 56 pułku. Wstęp dla członków wolny, a dla ich dzieci po 30 ct. Dla obcych, wprowadzonych przez członków, bez względu na wiek, wstęp 60 ct. od osoby. Zapisywać się można u sekretarza, p. Bolesława Sulimirskiego, w Kasynie każdodziennie między godz. 7 a 9 wieczorem. We wtorek o godz. 9 wieczór lista będzie stanowczo zamkniętą i więcej biletów dla dzieci wydawać się nie będzie. Początek wieczorku o godz. 6 wieczorem.

Kościelni krakowscy proszą nas o zwrócenie uwagi na to, że przed nadchodzącemi świętami Bożego Narodzenia. różni wyrobnicy przywłaszczają sobie prawa kościelnych i obnoszą po mieście opłatki. Upraszają przeto, ażeby przyjmować opłatki od takich, którzy posiadają kartę z podpisem własnego proboszcza i z pieczęcią parafjalną.

Z Nowego Targu piszą nam: Dnia 28 listopada b. r. koło południa zjawiło się trzema wózkami od strony Zakopanego 8 osób ubranych w uniformy wojskowe i urzędowe. Była to komisja, wyznaczona przez ministerstwo handlu dla rewizji trasy i komisji stacyjnej projektowanej kolei lokalnej wąskotorowej z Chabówki do Zakopanego o długości 47 kilom. Komisja udała się do starostwa, gdzie przeglądano akta i spisano protokół. Wieczorem tegoż dnia część komisji odjechała napowrót do Zakopanego, spożywszy poprzednio obiad u starosty Gepperta. Śnieg sypie, pełno go wszędzie i zimno.

Przeciw barbarzyństwu. Wszelkie prawdy mają to do siebie, że są proste i jasne, ale mimo to ogół najczęściej obojętnie obok nich przechodzi i wcale ich nie widzi. O jednej takiej prawdzie, choć nieestetycznej, za to hygienicznej i dla dobra ludzkości niezbędnej, chcemy dziś pomówić, aby na nią zwrócić tych uwagę, którzy z obowiązku powinniby się nią zająć. Czy w świecie cywilizowanym są gdziekolwiek tak bardzo, jak u nas, zaniedbane te miejsca, które się „ustępami" nazywają? Niegdyś szlachcic na wsi, gdy wieczorem swego gościa na samotną wysyłał wyprawę, dawał mu w rękę latarkę, aby się wśród ciemności orjentował, parasol, żeby się od deszczu chronił, wreszcie dobry harap, żeby się miał czem od psów opędzać, poczem otworzywszy drzwi wchodowe, mówił: — „Idź, kochany i radź sobie, jak możesz". — Wprawdzie u nas, w mieście, jest pod tym względem trochę lepiej, miejsca ustępowe są przynajmniej zabudowane, ani za kołnierz nam w nich nie ciecze, ani psy nie dobierają się tam do naszych łydek, lecz za to w owych przybytkach mamy przeciągi, które niejednego o śmiertelną przyprawiły chorobę. Powiadają np., że hemoroidy są chorobą polską. Choć piszący te słowa nie est lekarzem, wie z doświadczenia, że przykrej tej choroby u nas po większej części ludzie dostają nie z siedzenia, jak to powszechnie utrzymują, lecz z przeciągów w wychodkach. A kobiety, na ileż one słabości zapadają! Czyż temu zapobiedz nie można? Czyż to rzecz tak trudna? Należy tylko wydać rozkaz, że w domach nowych i przybudówkach nie wolno robić innych wychodków, tylko zamknięte od dołu, tak zwane „waterklozety" i że w dawniejszych kamienicach stare wychodki np. do lat 5 muszą być przerobione, a miasto nasze będzie miało mniej chorych. Przeciw

teraźniejszemu barbarzyństwu trzeba wystąpić z całą stanowczością, radni zaś, którzy tą sprawą zajmą się i rychło ją przeprowadzą, oddadzą miastu rzetelną usługę. Cały świat cywilizowany oddawna rozstrzygnął tę kwestję, a tylko my jedni nie możemy jej załatwić! Zaiste, to wstyd!

Prezesowie Banków. *Gazeta Narodowa* donosi: Z powodu rozwoju czynności i znaczenia Banku krajowego, Wydział krajowy ma Sejmowi przedłożyć wniosek o utworzenie posady prezesa Banku krajowego, posada bowiem pierwszego dyrektora, którym był dawniej p. Wrotnowski, do dzisiaj nie jest obsadzoną; idzie więc tylko o podwyższenie etatu płacy dyrektora, którą przyszły prezes będzie pobierał. Jak słychać, ma na tę posadę być proponowanym p. Marchwicki.

Z Wiednia donoszą *Gazecie lwowskiej*, że na miejsce hr. Montecuccoli, mianowanego niedawno gubernatorem Banku dla krajów koronnych, wybrano prezesem rady zarządzającej austrjackiego głównego Banku kredytowego ziemskiego hr. Jana Stadnickiego.

Dzierżawa kraj. opłat konsumcyjnych. Wydział krajowy wydzierżawił w dalszym ciągu pobór kraj. opłat konsumcyjnych w następujących powiatach politycznych: Kossów, Pilzno, Nowy Sącz, Sanok, Myślenice, Wadowice, Żywiec, oraz w powiatach sądowych: Borszczów, Brzeżany, Kozowa, Baligród, Ustrzyki, Husiatyn, Kopeczyńce, Wieliczka, Podgórze, Skawina, Dobczyce i w okręgu sądowym Stryj. z wyjątkiem miasta Stryja.

W sprawie zakupna budynków powystawowych. Onegdaj odbyło się poufne posiedzenie lwowskiej Rady miejskiej w sprawie propozycji dyrekcji Wystawy, azeby miasto Lwów nabyło budynki powystawowe, a mianowicie: a) Budynki drewniane: gmach przemysłowy z aneksem i pozostałemi przedmiotami (gablotki, statuy, kilkanaście sztuk wypchanych zwierząt itd.); pawilony: dziennikarski, rolniczy, architektury, łowiecki, pawilony orkiestry, bramy i kasy, oparkanienie wraz z siatką drucianą, pawilon szkolny, pawilon pocztowy, kotłownię drewnianą, pogotowie pożarne, maszty (230 sztuk) akwarjum, pawilon „Pracy kobiet", dworek szlachecki, pawilon Poppera, zagrodę wieśniaczą, pawilon ministerstwa skarbu, baszt szczakowski. b) Budynki żelazne: halę maszyn, wychodki i pissoiry, pawilon ogrodniczy, pawilon Matejki wraz ze złożonemi w nim krzesłami (800 sztuk). c) Budynki murowane: salę koncertową, wieżę wodną, kotłownię murowaną, pawilon na drobne motory. d) Urządzenia na placu: wodociągi i stację wodną, basen środkowy i basen fontanny świetlanej, laury i rośliny, wreszcie e) roboty ziemne i drogowe. Większość komisji Rady miejskiej oceniła wartość budynków drewnianych na 33.510 złr., żelaznych na 41.800 złr., murowanych na 12.500 złr., wartość urządzeń na placu na 13.500 złr., wreszcie podwyżkę wartości gruntu wskutek robót ziemnych, drogowych na 20.000 złr., razem na 121.310 złr. Mniejszość komisji oceniła to wszystko na 107.010 złr. Pałac Sztuki i inwentarz ofiarowała dyrekcja gminie w darze.

Posiedzenie miało charakter czysto informacyjny. Po bardzo obszernej dyskusji uchwalono odesłać całą sprawę do sekcyj, które przedłożą Radzie miejskiej ostateczne wnioski. Dyrekcja Wystawy ofiarowała gminie wszystkie wyżej wspomniane budynki z wyłączeniem hali maszyn i pawilonu ogrodniczego, za 120 tysięcy złr., która to kwota miałaby być spłaconą w latach 10 z 4% oprocentowaniem.

Doraźna kara. Onegdaj we Lwowie na pierwsze piętro gmachu Skarbkowskiego, weszła jakaś kobieta i zobaczywszy kuchnię w jednem z mieszkań otwartą, zaczęła sobie przywłaszczać niektóre przedmioty. Dostrzegł złodziejkę kucharz i chciał ją przytrzymać. Ta jednak, chcąc widocznie uniknąć aresztowania, skoczyła z pierwszego piętra na bruk i złamała sobie jedno żebro. Tak doraźnie ukaraną kobietę odwieziono do szpitala.

Żubry. — (Dokończenie). — Ukrywszy się w gęstwinie, wysłaliśmy obu naszych strzelców, aby okrążyli żubry i spłoszyli je od strony przeciwnej, napędzając ku nam. Przewodnicy znikli w ostępie z kundlem, którego Michaś na sznurku przy sobie prowadził. Zostałem sam z moim towarzyszem wobec żubrów, nie poruszając się prawie i śledząc tylko wzrokiem zwierzęta, które nie domyślały się wcale naszej obecności. Minął cały kwadrans głuchej ciszy, po którym usłyszeliśmy nagle szczucie psa i krzyki obławnicze. Kundel rzucił się na żubry, a te poskoczyły galopem prosto ku nam. Widok był prawdziwie królewski i niech żałuje, kto go nie widział. Przez dziewicze knieje i zwaliska potężnych drzew, z łoskotem łamiących się gałęzi i drżeniem ziemi, sadziły lekko dwa ogromy, bryzgając tylko czarnym błotem dokoła. Tak wspaniałego obrazu pierwotnej przyrody nie zobaczycie już nigdzie w Europie. Żubry, nie widząc nas ukrytych za drzewami, tuż obok przebiegły w szalonym pędzie i znikły w gąszczu kniei, a tylko słychać było jeszcze za niemi głuchy tętent ziemi i łoskot leśnych łomów, tworzących tu na każdym prawie kroku odwieczne barykady, nieuprzątane przez nikogo.

Wieczorom, gdy przy gościnnem ognisku Michasia Bołkota zajadaliśmy smaczną jajecznicę, gospodarz opowiadał nam z całą wieśniaczą szczerością swoje 30-letnie stosunki i zajścia sąsiedzkie z zubrami kniei, do której dotykała jego leśniczówka.

— Ot raz — mówił — idąc sobie zamyślony, spotkałem się o trzy kroki oko w oko z tym samym starym, co tak przed naszym łyskiem dziś uciekał. Ja na bok, a on do mnie, ja za sosnę, a on koło sosny. I tak zaczęliśmy tańcować, ale widzę, że nie dam rady, więc rzuciłem mu w oczy moją torbę borsuczą, a on się jeszcze gorzej rozezłościł. Widzę, że mu się nie wykręcę, więc padłem jak długi na ziemię, gdzie było najniżej. A on gwałtem chce mnie wziąć na rogi, tylko że podsadzić rogów pod leżącego nie może. Ja mówię pacierz, jeno przeżegnać się nie mogę, żeby mię pod rękę nie zaczepił, a ten dziad brodaty maca mnie po łopatkach rogami, aż mi burkę na plecach podarł. A potem, gdy duchu długo nie dawałem, myślał, że juz mnie dokonał i dał mi w końcu spokój. A co baba moja naklęła brodacza potem, że popruł mi burkę na plecach, bo była z nowego samodziału jej roboty!...

Michaś Bołkot opowiadał nam o całem tem zdarzeniu, nie jak o tragicznym wypadku, w którym mógł łatwo życie postradać, ale jak o przygodzie zwykłej i zabawnej.

Repertoar teatralny. — W niedzielę, dnia 2 grudnia „Kiliński" po raz trzeci. W poniedziałek d. 3 grudnia koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego, dyrektora konserwatorjum krakowskiego.

Na Wawel. (C. d). Pani Ulanowska złożyła swoją puszkę oraz gotówkę złożoną i przysłaną: Teofil Klug z Wadowic zebrane w jego handlu 14 złr. 20 ct., Czarnowska z Berlina z puszek 1 złr. 85 ct., Helena Madeyska z Żurawicy z puszek w Przemyślu 26 złr., A. Dobrzyński zebrane w czasie sezonu w Truskawcu 23 złr. 31 ct., N. M. 1 złr., Marja Schmalz z Jaworzna 12 złr. 38 ct. z puszek: poczty, apteki, ks. Pawlikowskiego, górników kopalni Rudolfa, Kamieńskiej, Dubiela, Kennera, Szattanka, T. R. Denderów, Sidełko i dwóch puszek pni Kubin ze Szczakowy; Zabawska z Rzeszowa z puszek 10 złr., Zofja Cybulska z Humnisk 3 złr. 20 ct., Zygmunt Jordan z Wojnicza 3 złr., Ludwik Miętta ze Zdrohec 2 złr., Karol Czaplicki zebrane przez dzieci z własnej inicjatywy po odegraniu sztuczki „Arcydzieło" 5 złr. 4 ct. Malik 1 złr., Michalina Praczyńska z Trembowli z puszek 13 złr. 32 ct., hr. Zedwidz z Birczy i Rohatyna 5 złr. 60 ct.,br Konstanty Lipowski zebrane przez włościan powiatu krzeszowickiego 3 złr., Ignacy Bieńkowski, nadinspektor kasy podatkowej w Chrzanowie 11 złr., za pośrednictwem *Nowej Reformy* I. S. 2 złr. (C. d. n.).

Pugilares z kwotą 3 złr. II ct. znaleziony w piątek, d. 30 listopada w Rynku głównym, złożył p. Andrzej Szewczyk, kierownik szkoły z Żywca, w tutejszym urzędzie policyjnym, gdzie zgubę za udowodnieniem własności, odebrać można.

Nekrologja. Jan Gwiazdomorski, kasjer Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego, wiceprezes Tow. dobroczynności, lat 73, zmarł wczoraj nagle o godzinie wpół do 10 rano. Na gmachu Banku pobożnego przy ul. Siennej wywieszono z powodu śmierci kasjera flagę żałobną.

Z Izby sądowej.

Lwów 30 listopada.

Skrytobójcze morderstwo.

Na rozprawie wczorajszej dokończono przesłuchania świadka Dyni, poczem wprowadzono następnego świadka, żandarma Dobrowolskiego. Zeznania jego obracają się około znanych już szczegółów morderstwa i pierwszego śledztwa, prowadzonego na miejscu zbrodni. Podczas przesłuchania tego świadka powtórzyła się oryginalna scena z dnia onegdajszego, mianowicie cały trybunał wraz z przysięgłymi i oskarżonymi udał się na drugie piętro do urządzonej tam zagrody dla wyjaśnienia ważnego, a wątpliwego do tej pory szczegółu, czy Gnapa dobijał główny oskarżony Eisig, czy też Mann. I znowu głuchoniemy Mann przedstawił za pomocą ruchów i gestów z całą dokładnością fakt dokonanej zbrodni, przyczem zauważyli wszyscy, że czynił to zupełnie w ten sam sposób, jak onegdaj. Ostatecznie stwierdzono, że w sieni dobijał Gnapa głuchoniemy Mann, ale głównym sprawcą i motorem czynu zbrodniczego był Eisig — który i tu głuchoniememu teściowi swemu wcisnął siekierkę do ręki, pokazując mu, co i jak ma czynić.

Po powrocie do sali, obrońca Wüllerstorf postawił wniosek, ażeby jego klijenta, głuchoniemego Manna, jako człowieka anormalnego, poddać oględzinom lekarskim, czy mianowicie jest on zupełnie poczytalny. Sprzeciwił się temu wnioskowi prokurator, wykazując, że procedura karna mówi wyraźnie o zbrodniarzach głuchoniemych, którzy zresztą bywają bardzo często karani, a nikt nie poddaje w wątpliwość ich poczytalności. W obecnym wypadku nie zachodzą żadne poszlaki, któreby wskazywały na anormalny stan umysłu oskarżonego Pinkasa Manna. — Świadek Dąbrowski (żandarm) oświadcza, że Feiga, żona Essiga, oświadczyła mu, iż nikt inny nie jest tyle winien, co Eisig, bo on pewnie całą rzecz ułożył i spowodował. Następny świadek, Ilko Sachryl, wójt z Prusia, zaprzysiężony, zeznaje dosyć bałamutnie, że Paraszka mówiła, iż Eisigowi dawała pieniądze i płótno. O truciźnie nic nie wie. Feiga mówiła przed nim, że ojciec nie winien, tylko Eisig. Co Eisig mówił po aresztowaniu, nie wie, bo żandarmi mówili po niemiecku, a Eisig „po swojemu" (wesołość). Świadek słyszał raz, jak zamordowany Iwan klął Stefana Szkołyka, „aby cię jasna cholera zabiła" i odgrażał się, że Stefana Szkołyka zabije. Było to przed Wielkanocą. Sensacyjny jest ten ustęp zeznania, że Paraszka ze Szkołykiem przyszli do niego, on mu powiedział, że Iwan zabity, a ona mówiła: „Po co go bieda zapchała na kolej! kolej go przejechała".

Przewodniczący: — Mówiła o kolei?

Świadek: — Tak jest. — O ile Paraszka szczerze męża żałowała, nie wie. Pogrzebem zajmowała się Paraszka sama.

Prof. Niedźwiecki opowiada, co powiedział znakami Mann. Najważniejszym szczegółem tego opowiadania jest zeznanie Manna, że Eisig go zmusił do zabicia, a potem kazał mu w sieni kilka razy uderzyć dyszącego jeszcze Iwana. — Świadek Stefan Kit zeznaje podobnie, jak inni, zaznacza jednak, że słyszał, jak żandarm radził Paraszce przyznać się, mówiąc, że dostanie niewielką karę. Od Essiga słyszał, że Paraszka miała dać 100 złr. staremu Mannowi, Mann zaś pokazywał mu, że Eisig wcisnął mu w rękę siekierę. Do czasu zbrodni pożycie małżeńskie było dobre. Iwan Gnap groził Szkołykowi, że go zabije, a Szkołyk mu mówił: „Może ty pierwej szczezniesz".

Wojciech Antonik wchodzi z ukłonami, które skierował w pierwszym rzędzie do siedzących na ławie świadków-żandarmów. Był karany za „wódkę" i leczenie przez zażegnywania". Dziś to zarzucił. Raz siedział trzy tygodnie, a drugi raz więcej trochę, ale że to cztery lata temu, więc zapomniał. (Wesołość). Świadek wśród ciągłych ukłonów zapewnia, że nie ma urazy do podsądnych. Potem przewodniczący pouczył świadka (który tymczasem ciągle się modlił) o ważności przysięgi, którą tenże wykonał. Na pytania przewodniczącego zeznaje, że był „znachorem". Tego roku po Wielkiejnocy szedł do cerkwi w Załuczu i spotkał Paraszkę. Zapytał ją, dokąd idzie, ona odrzekła, że idzie do „tego człowieka" i do cerkwi. Paraszka poszła do domu, drugi raz przyszła do niego, lecz go nie zastała. Ale on sam jej nie widział, tylko po kaftanie domyślał się, że to ona (!), bo mu pięcioletnie dziecko mówiło, że miała kaftan inny, niż noszą we wsi.

Dziś przedpołudniem, po przesłuchaniu dodatkowem żandarmów, którzy wystawili Eisigowi najgorsze świadectwo, jako notorycznemu włóczędze, z kolei stanęła przed sądem Anna Gnap, która mieszkała wspólnie z małżeństwem. Rzecz prosta, że grała ona niemiłą rolę i często z Paraszką wchodziły w konflikt. Jest to typ domowego policjanta, który wszystko lubi wiedzieć. I tak np. położywszy się raz i udając, że śpi, słyszała, jak Paraszka mówiła do Iwasia o Szkołyku: „Czekaj, jak się ubiorę w psią skórę, to mu się damy we znaki". Iwaś od roku był chory na żołądek i ciągle się skarżył; przed Zielonemi świętami jednak, z soboty na niedzielę, ciężko zachorował. W Paraszkę wierzył — gdy mu siostry mówiły, że ona chodzi do „znachora" — groził, że zaskarży je do sądu. O wycieczce Paraszki do znachora, musiał jednak Iwaś wiedzieć, bo gdy Paraszka wróciła, ani się nie gniewał, ani się nie pytał, gdzie była i po co jeździła. Pożycie małżonków było w ogóle zgodne — co do temperamentu Iwasia, to był on „średni", ani za gwałtowny, ani za spokojny. Na

Zielone święta zaszła scena familijna między Hanną a Paraszką, a Iwaś zezłoszczony wyszedł — wrócił dopiero po chwili. Paraszka tymczasem zabrała dzieci i szła z domu, a gdy się na wołanie Iwasia nie wróciła, ten obił ją laską. Na drugi dzień Paraszka z dziećmi zabrała się z domu swego i nie była w domu przez całą dobę. Iwaś nie chciał iść po nią, twierdząc, że ona powinna siedzieć w domu. Na drugi dzień spotkał swoją 5-letnią córkę i pyta ją, gdzie matka. Dziewczyna mówi, że u Ryfki (żona Manna), gdzie zjadła dwie bułki i prosiła ojca o chleb, Iwaś powiedział: „Matka wie, gdzie chleb, niech przyjdzie sama“. Po południu na drugi dzień wróciła Paraszka i po chwili była zgoda. Ludzie jednak mówili o schodzeniu się Paraszki z Eisigiem i o tem, że Paraszka daje mu mleko itd. Ze szwagrem Szkołykiem gdy podpili, były sprzeczki, ale zresztą Iwaś był z nim dobrze, a nawet dzień lub dwa dni przed śmiercią, Iwan woził swoim wozem snopy Szkołykowi. Że Paraszka miała stosunek z Dmytrem — wie to z naocznego przekonania. Gdy Paraszce robiła wyrzuty — Paraszka złościła się na nią, mówiąc, że jej wolno wszystko robić, co chce. Iwan, któremu o tem donoszono, nie wierzył. Od czasu, gdy się skarżył Iwaś na żołądek, był jakby „niespełna rozumu“ i dla tego wierzył tak żonie (sensacja). W dalszym ciągu zeznaje Anna Gnap, że Iwaś wypiwszy rum, skarżył się, „iż mu Paraszka coś złego dała“.

Ciekawym momentem było stwierdzenie, że flaszeczkę, na której była napisana kartka, znaleziono u Essiga, który się do tego zresztą przyznał. Mann, pytany przez p. Niedźwieckiego, zaznacza, że sobie nie przypomina, czy ta flaszka w domu była. Essig twierdzi, że używał tej flaszki tylko do wódki.

Paraszka zapytana przez przewodniczącego, zarzuca Annie, że zawsze była dla niej złą i zawsze przeciw niej uspasabiała męża. Twierdzi, że nie była owej nocy u Ryfki, ale u matki, po chleb wcale nie posyłała, dziecko wyszło samo. Że mąż ją bił, przyznaje, ale za co innego; — bicie męża przypisuje intrygom Anny, zaprzecza, jakoby mówiła o „psiej skórze“ odnośnie do Szkołyka.

Dymytro Nestoryk — ten, z którym Paraszka była w ściślejszych stosunkach — jest młodym, średniego wzrostu chłopakiem, o dosyć mizernym wyglądzie. Prokurator sprzeciwił się zaprzysiężeniu tego świadka, gdyż znajdował się on w śledztwie, pod ciężkiem podejrzeniem. Przewodniczący więc przesłuchał go bez przysięgi. Dymytro służył u Gnapów. Gospodarz był dobry, gospodyni często na niego krzyczała, gdy się gdzieś zabawił. Gospodarz z gospodynią żyli dobrze do końca. Po co jeździła do Załuża nie wie, bo mu nie powiedziała, choć ją pytał. Drugi raz na pytanie, gdzie była, zbnrczała go i powiedziała, że mu nic do tego. Swoją drogą, z zeznań świadka widać, że ciągle się o coś miał pytać, to gospodarza, to gospodynię, którą nazywał „mamusią“. — Szybkości mówienia i elokwencji, mógłby mu niejeden „mowiec“ pozazdrościć. Dmytro zeznał, że Paraszka mówiła do niego: „Będziecie mieli smutnego Piotra“. Zeznał on także, że siostry Iwana mówiły mu, iż Paraszka jeździ do „wróżbity“ — a on się złościł. Paraszka zaprzeczyła wobec męża, jakoby chodziła do „wróżbity“ — świadek to słyszał, bo był przy nim. Przypomina sobie, że w niedzielę przed katastrofą, był Gnap w Rawie; w poniedziałek wieczór zastał tylko Paraszkę karmiącą dziecko, podczas gdy Iwana nie było. Paraszka mówiła, że znów poszedł do Rawy. Essig miał mu za 5 złr. poradzić, co zrobić ze starym Szkołykiem. Powiedziała mu dalej Paraszka, że Eisig miał jej mówić, że wolałby coś zrobić raczej Iwanowi niż Szkołykowi. We wtorek wieczór gospodarz powiedział: „Idę w jedno miejsce, gdzie mam interes“. gospodyni pytała go, gdzie on idzie, a Iwan odpowiedział coś obojętnego. Co do słabości Iwana, to czasem się on skarżył na żołądek; dopiero w ten dzień... (nie może sobie przypomnieć jaki dzień, ale pamięta, że jadł barszcz zabielany) zachorował Iwaś i powiedział: „Ty Paraszka dałaś mi jakąś truciznę, ale nie arak“. Ten rum jednak i inni pili, a także i Paraszka i nic się nikomu nie stało. — Co się tyczy stosunku jego do Paraszki, to Dymytro powiada: Robiłem wszystko, co mi gospodyni kazała; kazała nosić wodę — nosiłem, bawić dzieci — bawiłem, paść konie — pasłem.... Paraszka chodziła za nim, nie on za nią, ale nigdy się przed nim na męża nie skarżyła. Opowiada dalej, że Eisig chodził często i oboje Gnapowie dawali mu kartofle, mleko itd. O morderstwie dowiedział się od kucharki, ale nie wierzył dopóty, póki od nadeszłej Paraszki zapłakanej i Szkołyka nie dowiedział się, że Iwan istotnie zamordowany.

Dalszy ciąg rozprawy po południu.

Tarnopol 29 listopada.

Dzika zbrodnia.

Rozprawa karna przeciwko oskarżonym o zbrodnię morderstwa dokonanego na osobie Michała Twardyjewicza, ekonoma w Plebanówce, dnia 20 października 1894, rozpoczęła się przy licznym udziale rozciekawionej publiczności.

Wstęp na salę dozwolony jedynie za biletami. Oskarżeni przeważnie ludzie młodzi, z wejrzeniem dość przyjemnem, z wyjątkiem jednego Antoniego Wojtowicza, któremu z oczu widać ponurość i mściwość i ten rzeczywiście dobił błagającego o darowanie życia Twardyjewicza. Ława przysięgłych składa się z 6 katolików i 6 żydów, w tem 5 chłopów. O godzinie 11 odczytał adj. Fabry akt oskarżenia, a o godzinie $^1/_2$12 zarządził przewodniczący odprowadzenie wszystkich oskarżonych do kaźni, a jedynie pozostał Antoni Wojtowicz, który na zapytanie, czy przyznaje się do winy zarzuconej mu aktem oskarżenia — odpowiada: „Ludi meni kazały byj, to ja był, ałe ja nie chtił zabyty ekonoma“, na ponowne zapytanie przewodniczącego: — wszak mówiłeś — „ludi nie boronit, ja sam zabiju toho złodija i sam widpowim“ — odpowiada: że nie pamięta, by tak mówił — na pytanie czy widział owych towarzyszy zbrodni, których akt oskarżenia wymienia, odpowiada: „Ja ne widił ni toho, ni toho“ — tylko wymienia dwóch, których spostrzegł. Na dalsze pytania przewodniczącego, odpowiadając ciągle płacze. Jan Paluch, syn Ludwika, opowiada przebieg sprawy płynnie; w niektórych punktach przyznaje się do winy. Widział tylko Stacha Oszusta, innych obwinionych nie widział, mimo że był przy całym akcie morderstwa. Michał Gałandzij, stanowczo zapiera się — mówiąc, że nawet palcem nie dotknął śp. Twardyjewicza — na co mu powiedział przewodniczący, na pewno palcem nie, ale buczkiem (wesołość). Zapytany czy widział, kto strzelbę ekonomowi odebrał — odpowiada — że odebrał ją Stefan Kański i w tym czasie strzelba dwukrotnie wypaliła. Zaprzeczenia tego oskarżonego na każdym kroku, tak nareszcie zaciekawiły prokuratora, bo Gałandzij nic nie widział i nikogo, że zapytał go: czy nosi okulary, że mu tak oczy zastąpiło? zeznaje bowiem, że pastucha widział — ale ekonoma nie. (Wesołość).

Czwartego podsądnego, St. Oszusta, syna Jana, zapytano czy się czuje być winnym, na co ten odpowiada: „A cóż ja winien? To Jaśko Paluch zatrzymał konie ekonoma i on go ściągnął z bryczki. Przew.: — Toś ty go wyciągnął i rzekł: „Chody siuda na plac“ — zapiera podsądny jakoby to mówił — a czy biłeś Twardyjowicza? — odpowiada „wsi były a ja jeden ne był“, jednem słowem zaprzecza wszystkiemu, co mu akt oskarżenia zarzuca, a winę składa na innych oskarżonych. Następnie zapytywał przewodniczący piątego oskarżonego, Jana Oszusta (zwanego Szwie), czy się czuje winnym. Odpowiada, że uderzył ekonoma laską (ładna laska). Z kolei przystąpiono do przesłuchania szóstego oskarżonego, po nim siódmego i t. d. aż do szesnastego. Każdy z osobna nie zeznaje nic, wszyscy na sposób ruskich chłopów przeczą uparcie, zapewniając jednako: ja nie widziałem, nic nie słyszałem, nie wiem, nie pamiętam i t. p. Oto treść całodniowej rozprawy. Zeznania pierwszych świadków w tym dniu pod koniec posiedzenia przesłuchanych, również były bądź nic, bądź mało znaczące, to też ich nie przytaczamy. Dalszy ciąg rozprawy jutro.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Bracia Muranyi i Sp. założoną przed czterema laty pracownię wyrobów stolarskich, powiększyli w tym roku do rozmiarów fabryki, przez dobudowanie obszernego skrzydła i pawilonu. Fabrykę położoną przy ulicy Dajwór zwidzało temi dniami krakowskie Towarzystwo techuiczne i zapoznało się bardzo szczegółowo z całem jej wzorowem urządzeniem, dzięki uprzejmości właścicieli pp. Romana i Leonarda Muranyich, oraz p. architekta, radcy T. Stryjeńskiego, wspólnika firmy.

Wielki ten zakład zatrudniający do 250 robotników przypomina rozmiarami, urządzeniem i użytemi środkami mechanicznemi, fabryki zagraniczne; przeznaczeniem jego jest też w znacznej mierze konkurencja z niemi. zwłaszcza w wyrobie posadzek, które pp. Muranyi i Sp. na Szląsk i Morawę wysyłają.

Fabryka dzieli się na dwie główne części: stolarstwo właściwe (sprzęty zwykłe drzwi, okna) i wyrób posadzek. Przeszło 20 różnych maszyn pędzonych jest motorem parowym o sile 50 koni. Maszyny te piłują, krają, strużą, profilują w okamgnieniu materjał w pracowniach obszernych, widnych i doskonale przewietrzanych. Tę ostatnią czynność spełnia wielki wentylator, parą obracany, a działanie jego rozciąga się na wszystkie pracownie i maszyny, z pod których usuwa stosy trzasek, wiórów, trocin i pyłu. Wszystkie te odpadki drzewne, siłą wiatru do piwnicy zniesione, służą następnie do ogrzewania kotłów parowych. Rozległe, umiejętnie założone suszarnie, wydają materjał suchy, nie paczący się.

Fabryka braci Muranyi i Sp. zdaniem techników, nie wytwarza szkodliwej konkurencji naszym stolarzom-rękodzielnikom, albowiem nie wyrabia ona sprzętów ozdobnych i zbytkowych, lecz tylko tanie meble fabryczne. Owszem, uważać ją można za bardzo pożyteczną w ekonomji krajowej, ponieważ z jednej strony ruguje liche wyroby meblowe importowane, tak zwaną tandetę, a z drugiej dostarczać może tanio naszym stolarzom części meblowych, okiennych itp. jak np. listew profilowanych, gzymsów, pól i innych. Z tych wszystkich względów życzyć należy pp. Muranyim i Sp. wytrwałości i powodzenia na obranej drodze, a podnieść równocześnie z uznaniem, że nasi wytrawni a inteligentni technicy nie wahają się już z ofiarą swych zdolności i kapitału na czynne poparcie rozwijającego się u nas przemysłu fabrycznego.

Szersze koła naszego społeczeństwa miały sposobność przekonania się, jakie ma znaczenie zakład fabryczny umiejętnie prowadzony i na zdrowych podstawach oparty, w dniu 29 listopada b. r. przy uroczystem poświęceniu rozszerzonej fabryki.

Akt poświęcenia fabryki „Braci Muranyi i Sp.“, odbył się nader uroczyście. O godz. 11 zapanował ruch dosyć znaczny powozów i pieszych na spokojnym zazwyczaj Dajworze. Zebrało się licznie, bo około 100 osób licząc się, grono zaproszonych gości, wśród których byli sami przedstawiciele władz rządowych, Rady miasta, Rady powiatowej, Magistratu, urzędów kolejowych, Banku austro-węg., szkół przemysłowych i technicznych, Stowarzyszenia architektów i techników, przemysłu, handlu, duchowieństwa. obywatelstwa miasta Krakowa i prasy miejscowej. Ks. Babraj, jako proboszcz parafji Bożego Ciała, dokonał poświęcenia zabudowań i maszyn fabryki, poczem w krótkiej, lecz treściwej przemowie, podniósł socjalne znaczenie fabryki, której założyciele dają rękojmię, że ją prowadzić będą w duchu zdrowych zasad chrześcijańskich, zaznaczył też znany mu dobry patjarchalny stosunek, jaki już łączy właścicieli fabryki z personalem robotniczym. półtrzecia sta osób wynoszącym. Następnie puszczono w ruch maszyny, a całe zgromadzenie rozpoczęło pod przewodem dwóch panów Muranyi i p. Stryjeńskiego zwidzanie sal fabrycznych i dokonywującej się w nich roboty. Wszyscy wyrażali najwyższe uznanie i pochwały dla wzorowego urządzenia całego zakładu, który imponuje zarówno wielkością, jak ładem i porządkiem.

Po zwiedzeniu, goście powrócili do lokalności kancelaryjnych, gdzie zastawione było sute śniadanie. Pierwszy przemówił p. Stryjeński, tłómacząc, że celem fabryki, jest dostarczenie roboty ludności naszej i wywóz przerobionego materjału na zachód, dla wytworzenia konkurencji przemysłowi fabrycznemu zachodniemu, który dotąd tak przygniatał kraj nasz; zakończył toastem na pomyślność miasta i kraju. Zabrał głos prezydent. p. Friedlein i w pięknych i wymownych słowach, podniósł znaczenie na zdrowych zasadach opartego przemysłu fabrycznego dla miasta, które szczyci się Zabytkami i zakładami naukowemi, ale dotąd tak mało miało warunków dobrobytu i i postępu, w tej myśli wychylił kielich na pomyślność trzech przedstawicieli i właścicieli fabryki, która jest pierwszym zakładem w Krakowie.

P. delegat Laskowski zaznaczył hasło „Módl się i pracuj“, które jest sztandarem nowej fabryki i rękojmią pożytecznego rozwoju w moralnem też znaczeniu tego wyrazu. Przemawiali jeszcze dyrektor szkoły przemysłowo-technicznej, p. Rotter, życząc powodzenia w imieniu kom. przemysłowej krajowej, p. Dąbrowski, dyr. fabryki gazu, dr Cze-

snak, jako kolega jednego z braci Muranyi i kilku ieszcze innych. Rozmowa swobodna przeciągnęła się do godz. w wpół do 2, a wszyscy pod najlepszem wrażeniem opuszczali zakład, życząc mu szczerze wszelkiej pomyślności.

HUMOR.

Piosnka była jedna
Króciutka, ale rzewna,
Melodja była prosta
Niezwykle, ale śpiewna.
Skąd przyszła? Przy księżycu
Przyszła zasnutym mgłami,
Piosenki pochodzenia
Nie znamy dotąd sami.
To wiemy, że gdy sprzeczka
W miłości czyni szkody,
Piosenka zawsze wiodła
Do świetnej wiodła zgody,
Bo gdym zaśpiewał piosnkę,
Na dźwięki te nie nowe
Na piersiach mych kochanka
Swą jasną kładła głowę.
Więc kiedyś, gdym całował
Na zgodę rączki obie,
Pamiętać piosnkę wiecznie
Daliśmy słowo sobie.
Minęło czasu trochę
I słowo ja złamałem,
Prosenki i melodji
Czarownej zapomniałem.
I teraz ukarany
Jam srogo i ogromnie,
Bo dziewczę zapomniało
O piosnce, no, i o mnie...

— Jakto, odjeżdżasz stąd na zawsze?
— Tak i nigdy tu nie wrócę...
— Ah, to przynajmniej pożycz mi z pięćdziesiątkę!

SZARADA.

Gdy po czyjej stronie staję
Wówczas *pierwszą* zwykle daję,
Drugą, trzecią, wszędzie mamy,
W różny sposób spożywamy,
Oblizujem palce, usta,
Jeśli młoda, jeśli tłusta.
Sama *czwarta* nazwa drogi,
Jeżdżą po niej pełni trwogi,
A choć pilnie jest strzeżony,
Często bywa uszkodzony.
Wszystkie *cztery* bez odmiany,
Urząd straszny — urząd znany!
Kto zawini — kto wykracza,
Chłaszcze, karze, nie przebacza
Więc gazety z *Djabłem* społem,
W ciągłym strachu — biją czołem,
A w ogóle dziennikarze,
Hołd swój niosą — kornie w darze!

OSTATNIA POCZTA.

Układy między delegatami Wydziału krajowego a ministerstwem handlu w sprawie akcji, dotyczącej kolei lokalnych w Galicji, osiągnęły pomyślny rezultat. Odnośny projekt ustawy będzie przedłożony na najbliższej sesji sejmowej.

Kölnische Ztg dowiaduje się z Petersburga, że w Rosji nihiliści znowu się ruszają. Według nas, wiadomość ta została przez rosyjskich reakcjonistów rozmyślnie puszczona, aby młodego cara przestraszyć i opanować. Wszak nie trzeba być głębokim politykiem, aby zrozumieć, że nihiliści zajmują teraz stanowisko wyczekujące, gdyż wpierw muszą zobaczyć, z czem młody monarcha się nosi.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż ziemstwo gubernji moskiewskiej chce wziąć inicjatywę w zaprowadzeniu u siebie obowiązkowej nauki w szkołach ludowych. Obrady nad tym planem, w których wezmą udział wszyscy naczelnicy powiatów tego ziemstwa, mają się rozpocząć w najbliższych dniach. Toż samo pismo donosi dalej, że jenerał-gubernator kijowski, hr. Ignatiew, na wezwanie cara przybył do Petersburga. To wezwanie łączą z zamierzoną obecnie zmianą na czele ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z Petersburga zaprzeczają wiadomości dzienników angielskich o pogorszeniu się zdrowia następcy tronu rosyjskiego, który bawi na Kaukazie. W. ks. Jerzy nie ma się gorzej, niż przed wyjazdem z Liwadji.

W Paryżu, były administrator dziennika *Paix*, Trocard, i bar. Heffler zostali aresztowani z powodu uczestnictwa w sprawie Portalisa o szantaż. — *Journal des Débats* notuje pogłoskę, że odbyć się mają dalsze aresztowania z powodu znanej sprawy wymuszeń, zarzuconych kilku dziennikom.

Prezydent Casimir-Perier przyjął jenerała Boisdeffre. który wrócił z Petersburga.

Włoski dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski, wprowadzający w organizacji armji zmianę, wskutek której zaoszczędzi się $7^1/_2$ miljona.

Według ostatnich wiadomości ze wschodniego teatru wojny, korpus marszałka Yamagaty zajął wąwozy Mo-tchien-ling w Mandżuryi i znajduje się już tylko o 40 mil angielskich od Mukdenu.

Jak wiadomo, Chińczycy wysłali do Tokio urzędnika cłowego Detringa, poddanego austrjackiego, aby z Japonją nawiązał rokowania pokojowe. Ministrowie mikada nie przyjęli jednak posła mówiąc, że figura to za mała dla nich, prócz tego oburzyli się bardzo, że Chiny śmiały do rzeczy tak ważnej użyć cudzoziemca.

Wczoraj odbyło się ciągnienie losów z roku 1864. Główna wygrana padła na serję 2.865 nr. 30; wygrana 20.000 na serję 647 nr. 3; 10.000 na ser. 3.290 nr. 3; po 5.000 na ser. 647 nr. 86 i na serję 3.521 nr. 30; po 1.000 na serję 981 nr. 15, serję 3.006 nr. 49 i serję 3.336 nr. 40. Wyciągnięto serje: 131, 538, 592, 610, 637, 798 1.149 1.431, 1.790, 1.874, 1.914, 2.082, 2.821, 2.951, 3 409, 3.418, 3.633, 3.942.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 2 grudnia (rano). Izba panów przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o wysprzedażach. Izba posłów w dyskusji nad ustawą przeciw opilstwu, uchwaliła zmianę paragrafu 6 w tym kierunku, by Sejmy rozstrzygać miały, czy i kiedy w niedzielę i dni wypłat robotniczych szynki mają być zamknięte. Przy paragrafie 8 uchwalono zmianę, by opilstwo nie ulegało karze, jeno dawanie sposobności do opilstwa. Na tem dyskusję odroczono.

Wiedeń 2 grudnia (rano). Dziś cesarz Franciszek Józef zainaugurował połączenie telefoniczne z Berlinem rozmową z cesarzem Wilhelmem.

Zofja 2 grudnia (rano). W kołach rządowych obiega pogłoska, że uznanie Bułgarji przez Rosję jest zapewnione.

Belgrad 2 grudnia (rano). Pogłoska o zaręczynach króla Aleksandra z austrjacką arcyksiężniczką jest nieprawdziwa.

Londyn 2 grudnia (rano). Chiny ponownie proszą Stany Zjednoczone o interwencję wobec Japonji.

Petersburg 1 grudnia (po południ). Intendent pałaców cesarskich w Warszawie został tu wezwany Utrzymują, że car z żoną jadąc do Darmstadtu zatrzyma się w Warszawie i zamieszka w pałacu Łazienkowskim.

Belgrad 1 grudnia. Poseł serbski w Petersburgu, Alimpje Wasiljewicz, został odwołany i przeniesiony w stan spoczynku. Nominacja jego następcy później dopiero nastąpi.

Petersburg 1 grudnia. *Praw. wiestn.* zamieścił powtórne wyjaśnienie ulg, jakie manifest udziela dłużnikom Banku szlacheckiego, ponieważ pierwsze objaśnienie podane było mylnie. Zamiast płaconych obecnie rocznie rs. 7 k. 15 od stu rubli, na przyszłość będzie się pobierać rs. 6 kop. od płacących obecnie rs. 6 kop. 90 k. 15 a pobierać się będzie rs. 5 kop. 90.

Petersburg 1 grudnia. Ogłoszony został wykaz kolej. na których utrzymana zostanie dawna taryfa. Przedewszystkiem do nich należą koleje podmiejskie i pograniczne odnogi kolei południowo-zachodnich do Wołoczysk i Radziwiłowa.

Paryż 1 grudnia. Dzienniki zamieszczają dalsze ataki przeciw instytucji *attachés* wojskowych. Teraz obwiniają *attaché* szwedzko norwegskiego, że pełnił służby szpiegowskie w interesie ambasady niemieckiej.

Paryż 1 grudnia. Komisja izby odrzuciła wniosek Cavaignaca, żądający wprowadzenia powszechnego podatku dochodowego.

Londyn 1 grudnia. W porcie Arthura zabrali Japończycy 12 chińskich okrętów wojennych, kilka łodzi torpedowych i okrętów transportowych, a pogrzebano 2.000 trupów chińskich.

Londyn 1 grudnia. *Times* donosi z Chefoo: Admirał Freemantle wraz 50 oficerami angielskimi wyszedł na ląd w porcie Arthura. Potwierdza się wiadomość, że podczas bitwy obie strony walczące dopuściły się straszliwych okrucieństw.

Madryt 1 grudnia. Były arcybiskup w Toledo kardynał Gonzales umarł.

Medjolan 1 grudnia. Na rozkaz Crispiego odbyły się tu liczne rewizje. Szukano manifestów .rewolucyjnych

Wiedeń 2 grudnia Po zamknięciu giełdy. Kredyt 396 25 Länderbank 280 60 Staatsbahn 389·50 Lombardy 108 75.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Drezdeński. H. Laufer z Berna m. I. Steiner ze Strzelna, D. Herschfeld z Wiednia. St. Śliwiński z Warszawy. A. Kubalek z Berna m.

Hotel Saski. M. hr. Badeniowa ze Lwowa. J. br. Błażowska z Ryczowa. J. Kellermann z Kańczugi, dr H. Ebers z Krynicy. J. Chomentowski z Raby Niżnej Wł. W. Rudzki z Rosji. E. Wolski z Hałowic. L. Chrząszcz z Graboszyc. E. Gonnermann z Wiednia. B. Kośmiński z Królostwa Pol. J. Spitzka z Wiednia. G. Kumerle z Szląska. W Helcel z Rzędowic. Dr J. Czerwiński z Cieszyna.

Grand Hotel. L. Pristmoser z Insbruku. A. Sammassa z Rzeszowa. Dr J. Baumfeld z Wiednia. J. Russmann ze Lwowa. A. Skrzyński z Zagórzan. T. Horodyski z Komarowa. E. Rust z Gmunden St. Gołembowski z Warszawy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 grudnia — 2 godzina 30 min. po po

	złr. ct		złr.
Renta austr. papier. opod.	100 —	Anglobank	173 60
srebrna	99 90	Union	315 —
4% złota	124 35	Bankverein	152 —
4% koronowa	100 —	Akcye Länderbank.	278 90
Akcye bank. austr.-w.	1044	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	396 —	„ „ lwowsko-czerniow.	288 —
Londyn	124 70	„ „ południ.	103 62
Napoleony	9 91	Elbenthal	275 50
Dukaty	5 88	Nordbahn	3455
Marki	61 07	Staatsbahn	339 50
4% Renta węg. kor.	97 85	Alpin	107 10
4% „ „ złota	123 65	Akcye tytoniowe	232 —
Losy prem. węg.	158 50	Ruble	135 25
Losy tureckie	72 —		

Berlin 1 grudnia

Banknoty aust.	163 60	4% Listy likw. pols.	68 25
Krótki Wiedeń	163 55	Renta włoska	84 20
Banknoty ros.	221 55	Akc. austr. kred.	237 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	222 -

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

RĘKAWICZKI ZIMOWE, KAFTANIKI, KOSZULE, SKARPETKI, PONCZOCHY WEŁNIANE, SZLAFROKI
HIMALAYA, KOCE PLUSZOWE DO PODRÓŻY — POLECAJĄ 1252
BR. BILEWSCY w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

K. Knoreck i Spółka
w *Krakowie*, ulica Flarjańska l. 23
POLECA
Dziczyznę na części
w dowolnej wielkości kawałkach
Taniej jak mięso wołowe
kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.
Osobliwy bulion z dziczyzny własnego wyrobu.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków. hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań
Niedziela 2 Grudnia
Zupy: Zupa piure z jarzyn; Rosół z klus. wątrob.; Consome Julien
Przyst.: Jajka po turecku; Hołupcie z kapusty; Flaczki; Szt. mięsa sos serdelowy
Piecz.: Polędwica w pasztecie; Gigot barani ala soubis; Gęs z jablkami; File ala Suprem
Legum.: Benie Suefle z sokiem; Łazanki z szynką
Sery — Owoce — Kawa
Kolacja z 3 dań 75 ct

Największy i jedynie fachowy



Skład Maszyn do szycia
M. NIEMETZ
MECHANIK,
Kraków, Sukiennice L. 30.
Maszyny Singera od 25 złr. i wyżej.
Gotówką 10% taniej.
Magazyn założony w r. 1873.

Cyrk Jansly.
W Niedzielę dnia 2 Grudnin o godz. 4 popołud.
Wielkie Narodowe Przedstawienie
po znacznie **zniżonych** cenach.
Wieczorem o godz. 8-mej
Główne Przedstawienie!!!
W **obu** przedstawieniach występ **Mr. TRETOW** z jego tresowanemi słoniami, dogami, małpami i kucykiem.
Występ całego personalu.
zakończenie obydwóch przedstawień **MAZEPA.**
Jutro Przedstawienie. *Dyrekcja.*

Rok założenia 1866.

Pierwszy i największy
Magazyn szkła, porcelany i majoli
WŁADYSŁAWA TOMASZEWSKIEGO
w Krakowie, Rynek L. 16, dom własny
poleca:
Serwisy stołowe od najpojedyńczszych do najozdobniejszych w cenach od złr. 12 do 120 i wyżej.
Serwisy herbaciane.
Serwisy do kawy.
Serwisy stołowe szklanne.
Karafki, karafinki, szklanki do wody, do piwa, **szklaneczki** na bok, **kielichy, kieliszki** do wina, do wódki, zwykłe, rznięte i grawirowane.

Na zamówienie wykonuje na szkle artystyczne rytowanie monogramów, herbów, liter lub wyrazów.

Poleca **skład** wieloma listami uznania **wyszczególnionej herbaty chińskiej** proszkowej **własnego wysiewu**, niemniej herbaty kwiatowej i listkowej.

Skład sztućców i zastawy stołowej
jak serwisów na ocet i oliwę — **noży, widelcy, łyżek, łyżeczek**, dzwonków stołowych na służbę, podstawek na zapałki, do wykłuwaczy i t. d.

Szczególną uwagę zwraca na przyrządy kuchenne żelazne emaliowane, nadzwyczaj trwałe, zewnętrznym wyglądem do porcelany zupełnie podobne, niemniej garnuszki do kawy **z imionami** dla dzieci.

Skład samowarów prawdziwych rosyjskich tulskich.
Ceny umiarkowane' towary jedynie **doborowe** z pierwszych renomowanych fabryk zagranicznych. — Towaru lichege, pękającego bez przyczyny lub nieodpornego nie sprowadza się
Wielki wybór artykułów dekoracyjnych do salonu, na kominki na ściany, stoły — kwiatów sztucznych porcelanowych, figur, figurek, wazonów majolikowych, ozdobnych talerzy, kloszów, muszel — artykułów na podarunki dla starszych jak i dla dzieci, biustów dla lalek, całych figurek zwierząt, kwiatów i rozmaitych drobiazgów. 1351 (1—2)

Sprzedaż Nafty i innych artykułów służących do oświetlenia
uskutecznia 87 letni weteran z r. 1831 i 1863 w sklepie przy ulicy Sławkowskiej Nr. 2. 1292
Wobec konkurencji nie może starzec dać sobie rady, a szczególniej z tak podniesionym, wygórowanym czynszem, gdzie płacił 280 złr. rocznie, dziś podwyższono 320 złr., co razem 600, prócz mieszkania, przytem nie wolno nikomu innemu odstąpić tego sklepiku, za który zapłaciłem ustępnego 1400 złotych, dlatego ośmielam się najpokorniej upraszać Szan. Publiczność o pobieranie NAFTY, która jest czysta, nieeksplodujaca i po umiarkowanej cenie, a także i innych artykułów, jako to: mydło dobre, krochmal i inne artykuły, tym sposobem można przyjść w pomoc steranemu a zasłużonemu człowiekowi, który przy zgrzybiałej starości chce pracować, by nie być ciężarem społeczeństwu. — Towar w dobrym gatunku, jak i w innych sklepach.
Adres *Mikołaj Bracki.*

Jan Erker
w Krakowie ulica Szewska Nr 3
Z powodu konkurencji sprzedaje wszystkie Lampy niżej cen fabrycznych — Utrzymuje na składzie najlepszą **Naftę** nieeksplodującą z pierwszorzędnych rafineryj.
Rozwóz Nafty
dla dogodności PT. Publiczności rozsyłam Naftę od 1 litra wyżej do mieszkań. Prze zakupnie kuponów **odstępuje 10% rabatu.**
Polecam mydło, sodę, krochmal do prania, świece Apollo i kolorowy, świece Zacherli, latarnie, szczotki oraz wszelkie przybory do lamp itd. Z poważaniem
1303 7-32 **Jan Erker.**

KRAWIECKICH CZELADZI
1312 **poszukuje** 4—5
Kalczyński
Kraków, ul Szewska l II.

Bardzo dobra sposobność
Szczęścia przy szybkim roztrzygnięciu spróbować, podaje najnowsza **przez państwo zaręczona** na 7 klas podzielona
Hamburska wielka Loterja pieniężna
na której w krótkim przeciągu czasu ogromny kapitał
11 milionów 232.900 marek w złocie
niezawodnie wylosowany będzie.
Na więcej jak połowę liczby losów wypadają wygrane i znajdują się w tychże główne wygrane od

ewent.	Mk. 500.000	Mk. 70.000	Mk. 40.000
spec.	„ 300.000	„ 65.000	„ 20.000
„	„ 200.000	„ 60.000	„ 10.000
„	„ 100.000	„ 55.000	„ 5.000
„	„ 75.000	„ 50.000	„ 3.000

następnie po Mk. **2.000, 1.000, 500** i t. d., i t. d.
Wydawanie losów oryginalnych przez Państwo już się rozpoczęło i takowe bywają przezemnie **po urzędowej cenie pianu** dla pierwszej klasy rozsyłane a mianowicie:

Całe oryginalne losy	po **Marek**	**6**	lub a. w. złr. **3.60**
Pół	„ „	**3**	„ „ **1.80**
Cwierć	„ „	**1·50**	„ „ **—.90**

Zamówienia na to wylosowanie upraszam z przesyłką kwoty możliwie spiesznie, najdalej do **„7-go Grudnia“** b. r. do mnie nadsyłać.
1267 6—6
Wszystkie zlecenia wykonnję z największą **troskliwością i dyskrecją**, każdy polecenie mi dający, otrzyma odemnie **tylko oryginalne losy** z urzędowym planem gry, a po uskutecznionem ciągnieniu natychmiast **urzędową listę wygranych**. Wypłata wygranych następuje bezwłocznie przez podpisany **stary, znany Bank** loteryjny przez
A. Osiakowski, Hamburg,
Valentinskamp 84/86.

KONCESJONOWANY MAJSTER STUDNIARSKI
Jan Piwowarczyk
ul. Długa Nr. 24 w Krakowie.
Podejmuje się budowy studzien z cegły murowanych, oraz z krążków betonowych, wykonuje także studnie w skałach za pomocą dynamitu, pogłębienia o ile tego potrzeba wymaga do odpowiedniego użytku.
Podejmuje się pomp drewnianych zakładania do studzien, jako też i żelaznych ssących, tłoczących i wszelkiego rodzaju robót w ten zakres wchodzących **po cenach nader przystępnych.** — Roboty wykonuje tak po miastach jak i po prowincjach.
1349 1—2

Szanowni Obywatele!
Weszło teraz w zwyczaj, że murarze i inni wyrobnicy, znoszą opłatki przed nadchodzącemi świętami Bożego Narodzenia, przywłaszczając sobie prawa kościelnych. Otóż chcąc sobie zapewnić zarobek, mnie tylko w niżej wymienionej parafii przynależny, postarałem się o kartę pieczęcią parafialną zaopatrzoną, a mnie do roznoszenia opłatków upoważniającą i proszę Szanownych Obywateli, by raczyli się przed odebraniem opłatków o tę kartę zapytać roznoszącego, a w razie nieokazania tejże, upraszam, aby Szanowni Obywatele raczyli opłatków nie przyjąć, gdyż zastępców żadnych nie będę miał. Z głębokim szacunkiem
Teofil Barański
kościelny przy parafii ś. Szczepana na Piasku w Krakowie. 1348

Nakładem księgarni
W. DOBOSZYŃSKIEGO
w Stanisławowie,
1318 wyszła z druku: 2—3
Mapa historyczna Polski (ścienna)
opracowana przez prof. hist. w Krakowie **Walerjana Hecka**, w rozmiarach jeden i pół metra w kwadrat, wykonana podług siatki sprawdzonej i uzupełnionej z zastosowaniem najnowszych badań, w sześciu kolorach, z podziałem terytorjalnym z roku 1770, z odznaczeniem granic Korony i Litwy, tudzież z odznaczeniem granic województw. — Na mapie bocznej uwidocznione są 3 rozbiory.
Cena 6 złr. 80 ct., naklejona na płótno 9 złr.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
w Krakowie. Sukiennice Nr. 71.

Biuro pośredniczące
ul. Floryańska L. 45 I. p. Poleca do nabycia na obecną porę futra okrycia męzkie i damskie, suknię aksamitną czarną nieużywaną, a także meble, różnego rodzaju drobiazgi i kwiaty sztuczne, makaty, draperje ect., ect. Biuro przyjmuje w komis tak meble jak i inne rzeczy. 1356 1—2

NOWO OTWARTY
Magazyn Konfekcyj i towarów modnych
1204 POD FIRMĄ: 15 20
MARJA PRAUSS
w Krakowie, Sukiennice Nr. 16
utrzymuje na zkładzie i poleca Szanownej Publiczności: Gotowe **Okrycia, Płaszcze, Żakiety, bluzki i halki** z jedwabiu i wełny od najskromniejszych do najwykwintniejszych, **bieliznę damska** trykotową „Pr. Jägera“, **Matinki, suknie i szlafroki** ranne — **pończochy** damskie i dziecinne, **Gorsety**, Tichu, — żabociki, **welonki, koronki**, ubrania z Jaisu, **pasmanterje, wstążki** i akrantki, **szale** i chustki koronkowe, **wachlarze, kwiaty**, **pióra** i rozmajte **obszycia** do sukien.
Magazyn posiada nadto materjały rozmajte: jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, welwety i t. d.
Pracownia, która pozostaje nadal w dawnym lokalu, przy ulicy św. Anny Nr. 3, I. piętro, **przyjmuje** jak dawniej, tak i teraz **wszelkie zamówienia w zakład toalety damskiej wchodzące.**

„ŚWIAT“
najbogatsze w treści i illustracje czasopismo obrazkowe polskie.
Współpracownicy najznakomitsi nasi autorowie i artyści.
Redakcja i Administracja **„Świata“, Kraków, 38 ul. Szpitalna.**
Bardzo zajmujące powieści na rok przyszły!
Prenumerata wynosi: Rocznie 12 złr. Półrocz. 6 złr. Kwartalnie 3 złr.
Należy wcześnie zgłaszać się z prenumeratą!

Wielką szansę wygrania
daje zagwarantowany przez wysoki Rząd Państwa 238-my wielko księzki Schweriński
Podział pieniędzy
składający się z 72.000 udziałów z 34.000 wygranemi. **Ogólna suma siedm miljonów, cztery sta pięćdziesiąt cztery tysięcy, pięćset trzydzieści i ośm marek** (7,454 538 marek), które w przeciągu czasu 4 miesięcy na 5 klas do rozstrzygnięcia przyjdą, a mianowicie:
1 wygrana m. 300.000, 1 wygr. m. 200.000, 1 wygr. marek 100.000, 2 wygr. po mrk. 50.000, 2 wygr. po mrk. 40.000. 2 wygr. po mrk. 30.000, 1 wygr. mrk. 20.000, 7 wygr. po mrk 10.000. 24 wygr. po mrk. 5 000, 208 wygr. po mrk. 3.000 etc., etc. — Najmniejsza wygrana przewyższa wkładkę wielko-księzkiego Meklenburgskiego Podziału pieniędzy, jest zyskowniejszy i daje więcej widoków wygrania od Król. Saksońskiego Podziału pieniędzy, a w szczególności dla tego, gdyż w pierwszej 100.000 udziałów do wygrania przypada, a przy tejże tylko 72 000 udziałów w zastosowanie przychodzi.
Najbliższe ciągnienie dnia 3-go i 4-go Grudnia 1894 r.
Cena kupna 1/1 Oryg. udziału m. 35·20 = a. w. złr. 22, 1/2 oryg. udziału mrk. 17·60 = a. w. złr. 11, — 1/4 oryg. udziału mrk. 8·80 = a. w. złr. 5·50, — 1/8 oryg. udziału mrk. 4·40 = a. w. złr. 2·75. — Urzędowe rozkłady ciągnień będą do zamówień dołączone, tudzież posłane będą bez zażądania po każdem ciągnieniu listy ciągnień.
1316 DOM BANKOWY 2—2
M. Flaschner, Meklenburg-Schwerin.

Potrzeba czeladzi do fabryki **tokarskiej Zygm. Mikołajskiego** w Krakowie, ulica Długa Nr. 15.

SANKI
eleganckie, lekkie, tanio do sprzedania. — **St. Szymik**, lakiernik, 3—3 Hotel Europejski. 1315

Baczność!
Za dopłatą 9.000 złr. sprzedam, zmuszony do tego wyjazdem, nową, dwupiętrową, dobrze rentującą się kamienicę w Krakowie.
4—10 Adres: „Szczęście“ poste-restante Kraków. 1272

ODOL. ODOL.

Piękne (zęby) usta są pojęciem wszystkiego powabnego. Gdyż jak się mówi stanowią one przedwstępną służbę dla ducha i miłości, zatem piękność ust jest tak samo ważną w twarzy dam jak piękność ócz. Gdy więc piękność oka od naszej woli zupełnie jest niezawisłą, leży to na szczęście w naszej mocy, szpecące usta przemienić. **M**amy przytem na usta, przedewszystkiem ale na zęby naszą uwagę zwracać. Nawet większe usta, chociaż nie estetycznie piękne, twarz nie zbrzydzą, gdy takowe przy otwarciu dwa rzędy perłom podobne zębów okażą. Przeciwnie piękne foremne usta tracą powab, skoro uśmiech uszkodzone zęby odkryje, lub nawet cuchnący wyziew wyda. Przywiązanie może się tu raptem w wstręt odrazę i zupełne oddalenie zamienić.

Mało naszych czytelniczek wie, iż połowie wszystkich ludzi ciągle a prawie wszystkim czasowo z ust cuchnie. Najwięcej osób tego niewiedząc, gdyż im całkiem naturalnie nikt tego niepowie. Jakże zadowolnionym się jest, gdy się z pobliża takich ust usuniemy! Częstokroć przyczyna raptownego wstrętu i zmiana umysłu, które ewentualnie bez powodu uczuliśmy, jest tym uzasadnioną. Nieprzyjemny odór z ust jest tak coś strasznego, iż każdy powinien się tego strzedz jak dżumy. Na szczęście jest to bardzo sposób pojedynczy i łatwy. Wiemy, iż odór prawie zawsze przez ferment i zgniliznę w ustach powstaje. Potrawy pozostawiają między szparami zębów i w zębach spruchniałych, dziurawych, całkiem malutkie resztki, które prędko gniją. Chodzi zatem tylko o to, usta tak utrzymywać, ażeby gnicie raz na zawsze uniemożliwić. To osiągnie się całkiem pewnie, gdy się do antiseptycznych płukań ust (tak zwanej kąpieli u ust) **Odolem** przyzwyczaimy.

Te płukania ust w ten sposób się robi, iż się jeden łyk wody **odolowej** 2—3 minut w ustach trzyma (ażeby się antiseptyczny **odol** wszędzie dobrze wssać mógł) następnie łykiem wody **odolowej** zęby dobrze przepłucze a później i gardło przepłucze. Całą tę procedurę zowie się odolizowaniem i jest przeciw odorowi ust raz na zawsze zabezpieczającem. Ale nie tylko odór ust się usuwa, lecz co jeszcze daleko więcej jest ważniejsze zęby nasze ochrania się absolutnie przed próchnieniem. Radzimy zatem gorąco i z czystem sumieniem wszystkim, którzy swe zęby zdrowo, a usta bez odoru utrzymać chcą, przyzwyczaić się do pilnego oczyszczania ust zapomocą **Odolu**. Jak wreszcie te płukania **Odolem** skutkują, odczują to w szczególności takie osoby, które więcej dziurawych zębów w ustach mają. Tu jest działanie natychmiastowe i nadspodziewane.

1345 116

Handel pod Murzynem

J. Bieńkowskiego

w Podgórzu,

poleca po najumiarkowańszych cenach:

wyborowe śliwki i powidła tureckie, prawdziwy Miód lipcowy. Orzechy włoskie, tureckie i amerykańskie, oraz wszystkie artykuły korzeni i delikatesów.

Odbierający większy zapas, otrzymują **odpowiedni rabat.** 1342 1-3

LICYTACJA

dóbr Kobierzyn

1326 odbędzie się 3—3

w Sądzie krajowym w Krakowie dnia **3 grudnia br. o godzinie 10 rano.** — Cenę wywołania stanowi **wartość szacunkowa 48123 fl.**, jednak na tym terminie jako drugim, sprzedane być mogą dobra te także poniżej ceny szacunkowej.

Wadjum licytacyjne wynosi 4812 złr. aw.

Antoni Schulz W KRAKOWIE, **ul. Szewska 18,** poleca dobre i naturalne **Oedenburgskie Wina** butelka białego po 50, 65, 75 ct. i 1 złr., but. czerwonego po 55, 65, 80 ct i 1 złr. W beczkach taniej.

NAJWIĘKSZY SKŁAD

MASZYN DO SZYCIA

następcy JÓZEFA IWANICKIEGO



Krakow, Rynek L. 25.

Na wypłat od 28 złr. i wyżej.

Gotówką o 10% taniej.

Oszczędność! **KOKS** Czystość!

z najlepszych węgli gazowych,

gruby dla kuźni, warsztatów i ognisk fabrycznych,

łamany do opalania kuchen i mieszkań

dostawia w workach plombowanych do domu lub na kolej

po 50 centów za centnar cłowy,

GAZOWNIA MIEJSKA W KRAKOWIE

która swoim kosztem przerabia paleniska piecowe.

Przy większych zamówieniach (od 1/2 wagonu = 100 Cnt. ct.)

10% rabat.

Tamże dostać można **smoły gazowej (teru)** do smarowania dachów, utrwalania drzewa, w słupach, poręczach, parkanach, do bruków nieprzemakalnych i t. d. — **Cena zależy od zakupionej ilości.** Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela natychmiast

Zarząd gazowni krakowskiej.

CONIAK 1284 specjalna francuzka marka, wyśmienity gatunek, faseczka 4-ro litrowa złr. 5·20, karton z 2 oryginalnemi flaszkami po 3/4 litr złr. 3·30.

Londyńska kawa palona i mielona 1284 z ołamków najlepszych sort kawy, jak: Ceylon, Jawa, Dominge, Guatemala i t. p. aromatyczna i silna, jedna puszka blaszana 4 kg. czystej wagi wewnątrz złr. 4·80.

Wszystko za pobraniem pocztowem ocłone i opłacone do wszystkich miejsc Austryi-Węgier, wysyła

R. MAITI w Capodistryi.

SZARSKI i SYN

dawniej STANISŁAW FEINTUCH

W KRAKOWIE, Rynek (Szara kamienica)

polecają uznane powszechnie

i jako najlepsze uznane

HERBATY

w paczkach po 1/16, 1/8, 1/2 Klgr.

Nr. I. 2 zł., Nr. II. 3 zł., Nr. III. 4 zł. za 1/2 Kg. Netto wagi.

Okruchy z herbat Nr. 0, I, II, po 1·40, 1·60 i 2 złr. za 1/2 Klgr. Netto wagi.

Zamówienia na 1 1/2 Klgr. wysyła się **franko.**

!!Na Adwent!! polecam: **Śledzie szwedzkie z najświeższego połowu,** nieustępujące w dobroci śledziom pocztowym, sztuka po 6 centów.

Rydze doskonałe kiszone, żółte, z lasów jodłowych.

Ogórki i korniszony Znaimskie na sztuki i słoje

Towary kolonjalne doborowe i tanie z **Kółka Rolniczego** w Krakowie.

Mydła i artykuły do prania z fabryki **p. Rożnowskiego.**

Mąki i kasze przedne z młynów **Wgo M. Barucha.**

Pieczywo i suchary z piekarni pp. **Barucha i Batnika** 2 razy dziennie świeże.

Ocet i musztarda z **słynnej** fabryki **Disseldorfskiej**

Kompoty w słojach własnego wyrobu.

Wędliny w dzień świeże z masarni Warszawskiej p. Seidla.

Mleko prosto od krowy w wielkiej ilości, tudzież **śmietanka** z obszaru dworskiego **Ruszcza litr 8 cent.**

Miód praśny.

BARSZCZE zdrowotne, filtrowane

Petronela Knapowska i Sp. Kraków ul. Basztowa l. 19.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 6 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popolud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa. 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł.. 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła. w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł, 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,. 8.27 ran p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr 18 do Podgórza-Pł, 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** - 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł.. 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła. w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgorza-Pł., 7.40 wiecz. p. os Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł, 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

55 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

— Więc mnie nie potępiasz Hilciu? Przebaczasz mi bracie?

— Przebaczam ci z serca całego i obyś z dzieckiem twojem tak była szczęśliwą, jak ja wam tego życzę!

Za chwilę na wozie, w kajdany zakuty, jechał pan Hilary Bereźnicki do Stryja, a na wójtostwie rozlegał się głośny płacz kobiecy.

XXV.

Tyle dowiedziałem się z opowiadania woźnicy dziwacznego. Staliśmy ciągle na wyżynie między Podhorcami a Komarowem nieopodal krzyża, skąd na poniże Stryja malowniczy widok się roztacza.

Dzień miał się ku schyłkowi. Słońce zachodzące oświetlało ostatniemi promieniami czerwoną kopułę i białe ściany kościoła w Stryju. Od zachodu niebo było czyste, ale od południa, z po za lasów Daszawskich wychylały się chmury czarne i zbite, które popędzał wietrzyk łagodny, lecz duszący.

— Ej! my tu sobie rozmawiamy, a do Nowegosioła jeszcze daleko — krzyknął Bereźnicki, batóg do góry podnosząc. — Hej! kary, dalej siwy! Po kawalersku teraz pojedziemy! Po szlachecku, panie dobrodzieju!

— O! przepraszam cię panie Berezniсki — odrzekłem, za rękę go przytrzymując — nie godzi się zacząć, a nie skończyć...

— Furda panie dobrodzieju! Co tam komu przyjdzie z mojej niedoli! Źle było mój panie i kwita! Ot! popatrz pan lepiej, jakie chmury od Daszawy nadciągają... Za chwilę będziemy mieli nawalnicę. Trzeba uciekać, panie dobrodzieju, bo inaczej zmokniemy jak rude myszy.

— Choćbym miał nawet utonąć, muszę się wpierw dowiedzieć, co się z tobą stało mój panie Bereźnicki. Mieli cię rozstrzelać, tymczasem w trzydzieści lat później widzę cię oto przed sobą zdrowo i dobrze wyglądającego.

— A prawda, że dobrze wyglądam? Sześćdziesiątka panie dobrodzieju tuj, tuj, a ja trzymam się i zdrów jestem, bo przekonałem się, że na świecie wszystko głupstwo i najlepiej ten robi, kto sobie z niczego nic nie robi! Czasem mi się łza w oku zakręci, ale częściej śpiewam sobie hop! hop! bo nie warto się martwić. Hej! kary! dalej siwy! Moszko wygląda kiedy do domu wrócicie!

— Stój! panie Bereźnicki! — zawołałem głosem stanowczym, lejce mu z ręki wyrywając. — Muszę się dowiedzieć, co się z tobą stało.

— A to z pana dobrodzieja dziwny człowiek — odpowiedział, pogardliwie usta wydymając — kiedy chcesz słuchać takich rzeczy smutnych. Jabym wolał na wieki o nich zapomnieć! Co się ze mną stało? Juźci, że mnie przywieźli do Stryja, ale że kompanja właśnie odchodziła, ponieważ od dywizjonera drugi po nią kurjer przyjechał, więc kapitan Schuster wiózł mnie na furgonie i tylko czasem do mego wozu podjeżdżał, aby się przekonać, że nie uciekłem. Dobrze mówił Ilko, że to *hunda!...* Trzeba było widzieć, jak mu się oczy śmiały, jak twarz promieniała. Nareszcie mógł mi najlepsze zło wyrządzić, mógł mnie zabić!

Na ziemi węgierskiej. gdzieśmy się z naszą dywizją połączyli, zebrał się sąd wojenny. Wiedziałem, że według przepisów wojennych na śmierć zasłużyłem, to też gdy mi taki wyrok ogłoszono, nie zrobił on ua mnie żadnego wrażenia. O ile mi się zdaje, mój młody panie, na świecie nie ma rzeczy, z którąby się człowiek chcąc nie chcąc nie oswoił i ja przygotowałem się na śmierć jeszcze wtedy, gdy pod prochownią zrzuciłem płaszcz i karabin. Życia żal mi nie było, bo i jakież odtąd mogło być to życie, a do siostry, którą taki los spotkał, także nie było po co tęsknić! Zresztą, jużem ją widział, a szczęśliwszą nie spodziewałem się oglądnać!

Na dzień przed egzekucją. siedziałem w malutkiej izdebce, w której dwie świece się paliły; między niemi stał krzyż z Panem Jezusem. Przypadek zrządził, że przy drzwiach stał na straży Ilko Hołub. Jak długo, stosownie do zwyczaju, towarzysze broni przychodzili mnie oglądać i żegnać, Ilko zachowywał się spokojnie, ale jak tylko ostatni z nich wyszedł. zbliżył się do mnie i kładąc na mojem ramieniu swoją łapę niedźwiedzią, rzekł:

— *A szczo*, nie gadał wam Ilko, że jak wy jemu *kińci ne zrobyte*, to on wam *zrobyt? Złe* panie kamrad, *duże złe, zautra treba wmeraty, ałe ne bijte sia, uże* ja was tak *traflu, szczo ani zipnete!*

To, co mi przyrzekał uczynić, miało być usługą przyjacielską i byłoby nią niewątpliwie... W Ołomuńcu widziałem ja kilku, jak się po strzałach męczyli i nie życzę panu dobrodziejowi doczekać. żeby ci z „łaski“ potrzebowali jak psu w ucho strzelać i dobijać. Oho! to nie miła historja!... Ale na czem to ja stanąłem? Aha! już wiem.

Za przyjacielską obietnicę podziękowałem Ilkowi ręki uściśnieniem i z Bogiem się pożegnawszy — czekałem spokojnie dnia następnego.

Straszny to był dzień, straszniejszy od sądu ostatecznego! W asystencji dwunastu żołnierzy, których gołowąsy porucznik prowadził, biedny chłopiec był bledszy odemnie, szedłem krok za krokiem pod las niedaleki, gdzie zastałem dół świeżo wykopany. W nim za chwilę miałem znaleźć spoczynek wieczny. Powiadają ludzie, że strasznie jest śmierci w oczy zaglądać. Co do mnie, nie wydało mi się to tak bardzo przerażającem... Nie dziwię się, jeżeli ludzie szczęśliwi, boją się umierać, ale ja, czegoż mogłem się spodziewać? Czyż nie lepiej było skończyć od razu, niż konać powoli? Tak na wszystko zobojętniałem, że bez trwogi pozwoliłem sobie nawet oczy zawiązać. Zresztą i to mnie pocieszało, że miałem zginąć od kuli, po kawalersku, po szlachecku panie dobrodzieju!

Właśnie gdy nad grobem stanąłem, z naszego pułku odjeżdżał kurjer z rozkazami do Stryja i on pierwszy poniósł tam wiadomość o mojej śmierci.

Stoję z zawiązanemi oczyma, nic nie widząc i czekam, kiedy kule w pierś mnie ugodzą — w tej chwili ostatniej przyszła mi jeszcze na myśl Zosia ze swojem dzieckiem i westchnąłem do Boga za niemi — a w tem zdaje mi się, że słyszę tentent konia galopującego — potem odzywa się donośny głos mego kapitana, który woła:

— Pardon!

Ci, którzy mnie zabić mieli — przyskakują teraz do mnie radośnie i zrywają mi opaskę z oczu, a poczciwy Ilko aż mnie w rękę pocałował.

Zbliżam się do kapitana, wymawiam kilka słów podzięki. a on patrzy na mnie surowo i każe mi za sobą iść do pułkownika, który był w obozie. Staję przed nim, znowu się kłaniam i dziękuję, a ten mówi:

— Za wstawieniem się kapitana Maurycego Schustra darowałem ci życie, a skazuję cię tylko na rózgi.

Czy słyszysz pan dobrodziej, jaką mi łaskę wyświadczyli? Uwolnili mnie od śmierci honorowej, a skazali na życie, które miałem własną hańbą okupić! O! Schuster wiedział co mnie bardziej zaboli i dlatego prosił pułkownika, by mnie ułaskawił. Tracąc przytomność, padłem do nóg pułkownikowi i wołałem jak opętany:

— Zabijcie mię! Odbierzcie mi życie, wtrąćcie na dwadzieścia lat do więzienia, ale na litość Boską nie bijcie mnie, nie odbierajcie mi czci szlacheckiej!

Mówiłem po polsku; pułkownik rozumiał tylko po niemiecku.

— *Was sagt er?* — zapytał.

— *Der Holunke sagt, er sei ein Szlachcic!* — odpowiedział śmiejąc się kapitan.

Błagałem jeszcze i u nóg mu się wiłem wszystko daremne! W pięć minut później przystąpiono do haniebnej egzekucji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

49

(Ciąg dalszy).

Mary była u mnie w chwili, gdym list z poczty przyniosła. Nie zapomnę nigdy wyrazu jej twarzy przy odczytaniu tego listu.

Nie oburzyła jej propozycja ukochanego.

Usiadła natychmiast i napisała odpowiedź, którą kazała mi przepisać.

W kilku słowach zgadzała się na jego prośbę pod warunkiem. że pozwoli jej ogłosić o tym związku wtedy, gdy ona to uzna za właściwe i że opuści ją zaraz po ślubie i nie będzie się starał widzieć ją, dopóki związek ich nie wyjdzie na jaw.

W dwa dni potem nadeszła przewidywana odpowiedź.

„Zgadzam się na wszystko, byleś została moją“.

I znowu trzeba było ebmyślić plan cały. Nie było to rzeczą łatwą.

Naprzód ślub musiał się odbyć przed upływem trzech dni, p. Clavering bowiem, otrzymawszy znowu naglące listy z Anglji, zamówił miejsce na statku, wyruszającym do Europy w następną sobotę.

Powtóre mr Clavering i miss Leavenworth byli zanadto znani, aby ślub ich przeszedł niepostrzeżenie, choćby go wzięli nie w samem Royston, bo dłuższa nieobecność miss Mary mogłaby zwrócić uwagę miss Eleonory, czego Mary chciała koniecznie uniknąć.

Zapomniałam bowiem dodać, iż mr Leavenworth wkrótce po daniu odprawy p. Clavering, wyjechał znowu w interesach.

Jedynem miejscem, odpowiadającem żądanym warunkom, było Davis.

Przez miasteczko to przechodziła kolej żelazna, pastor miejscowy, człowiek mało znany, mieszkał o kilka kroków od stacji. Zasięgnęłam bliższych informacyj i uszczęśliwiona romantycznością tej przygody, ułatwiłam wszystko oblubieńcom.

Lecz projekta nasze uległy zmianie.

Eleonora odkryła korespondencję pomiędzy Mary a p. Clavering.

Oto, jak się rzeczy miały.

Hanna bywając u mnie często, polubiła mnie bardzo. Pewnego wieczoru przyszła do mnie na pogawędkę. Zaledwie zaczęłyśmy rozmawiać, ktoś do drzwi zapukał.

Poszłam otworzyć i ujrzałam, tak mi się przynajmniej zdawało, Mary, owiniętą w długi płaszcz z kapturkiem na głowie.

Sądząc, że mi przynosi list do p. Clavering, wyciągnęłam rękę.

— Daj mi — rzekłam. — Wrzucę go natychmiast na pocztę, aby na czas doszedł.

Lecz nagle urwałam, spostrzegłszy, że mam przed sobą nieznaną damę.

— Wzięłaś mnie pani za kogo innego — rzekła — jestem Eleonora Leavenworth. Przychodzę po służącą Hennę. Czy ją tu zastaję?

Wskazałam ręką dziewczynę siedzącą w drugim końcu pokoju.

Byłam jak skamieniała. Słowa na ustach mi zamarły.

— Henno, jesteś mi potrzebna — rzekła miss Eleonora do niej się zwracając.

Chciała już wychodzić, lecz ją za rękę zatrzymałam.

— Nic z panią nie mam wspólnego — rzekła. — Proszę mnie puścić.

I z głową dumnie podniesioną wyszła z pokoju.

— Wielkie też było moje zdziwienie, gdy nazajutrz bardzo wczesnym rankiem, ujrzałam wchodzącą do mego pokoju Mary. W drżącem od wzruszenia ręku trzymała list do p. Clavering.

— Oh! — zawołałam radośnie. — Więc się nie domyśliła?

Na wesołej twarzyczce Mary odbiła się wzgarda.

— Jeśli pani mówisz o Eleonorze, to przeciwnie; zrozumiała cię dobrze. Wie teraz o mojej miłości dla p. Clavering i o naszej korespon-

dencji. Nie mogłam inaczej postąpić po nierozważnych słowach, które ci się wczoraj wymknęły. Musiałam wyjawić jej naszą tajemnicę.

— Wypowiedziałaś jej także, że masz wziąć ślub niebawem?

— O nie! nie lubię zwierzeń zbytecznych.

— Więc nie oburzyła się, jak to przypuszczałaś?

— Tego nie powiadam. I owszem jest oburzona.

— Czy nie zdradzi cię wobec stryja?

— O nie! — zawołała Mary z głębokiem przekonaniem.

Ciężar spadł mi z serca.

— A więc możemy działać wedle zamierzonego planu?

Zamiast odpowiedzi podała mi list p. Clavering.

Ułożyłyśmy taki plan:

W chwili stosownej Mary miała powiedzieć kuzynce, że jedzie ze mną w odwidziny do znajomej, w okolicy Royston. Następnie wsiąść do zamówionego wózka i przyjechać tutaj. Miałyśmy pojechać natychmiast do Davis, gdzie pastor uprzedzony już o przybyciu naszem, miał udzielić ślubu.

Lecz układając plan taki, nie brałyśmy w rachubę przywiązania Eleonory do kuzynki.

Ani Mary, która ją przecież dobrze znała, ani mnie nie przyszło na myśl, że Eleonora nie zechce wypuścić jej z pod swej opieki.

Tak się jednak stało.

Mary wychodząc z domu, pozostawiła na biurku Eleonory słów kilka, usprawiedliwiających jej nieobecność. Zaledwie jednak weszła do mnie i zdjęła płaszcz, aby mi pokazać wspaniałą tualetę, ktoś do drzwi zapukał.

Zarzuciłam jej znowu płaszcz na ramiona i pobiegłam otworzyć z zamiarem odprawienia niewczesnego gościa, gdy usłyszałam po za sobą okrzyk:

— Mój Boże! To Eleonora!

Odwróciłam się i ujrzałam Mary, wyglądającą na ulicę z poza firanek.

— Co mam robić? — spytałam.

— Otwórz drzwi, wprowadź ją pani tutaj — odparła.

Usłuchałam.

Po chwili weszła do pokoju Eleonora Leavenworth.

Była bardzo blada, podeszła do Mary i z łagodną stanowczością, która mnie chwyciła za serce — rzekła:

— Przyszłam cię prosić, abyś mi pozwoliła towarzyszyć ci w porannej wycieczce.

Mary spodziewała się słów ostrych. W odpowiedzi na tę prośbę wzruszyła ramionami:

— Przykro mi bardzo — rzekła — lecz na wózku są tylko dwa miejsca, zmuszoną więc jestem ci odmówić.

— Najmę inny ekwipaż.

— Nie życzę sobie twego towarzystwa Eleonoro. Nie idzie tu wcale o spacer, a planów zmieniać nie będziemy.

— A więc nie pozwalasz sobie towarzyszyć?

— Nie mogę ci przeszkodzić, abyś za mną jechała w innym powozie.

— Mary — rzekła Eleonora poważnie — wychowałyśmy się razem. Jeśli nie ze krwi, to z przywiązania jestem ci siostrą i boli mnie, że na tę niebezpieczną wyprawę wyruszasz sama z tą kobietą. Nie mogę na to pozwolić przez wzgląd na moje uczucie dla ciebie, również jak i ze względu na obowiązki wdzięczności, jakie mam dla stryja. Jeśli udasz się gdzie zamierzasz, ja pojadę za tobą. Powiedz, czy mam ci towarzyszyć, jak siostra, czy też jako stróż twego honoru wbrew własnej twojej woli?

— Mojego honoru?

— Jedziesz na spotkanie p. Clavering.

— I cóż z tego?

— O mil dwadzieścia.

— Cóż z tego?

— Przyznaj sama, czy to uchodzi? Jeśli tak, to honor, godność kobieca i cnota, które we mnie wszczepiano od dzieciństwa, są mytem.

— Byłyśmy wychowane obie jednakowo.

— Nie pora to na dyskusję — przerwała Eleonora.

Mary zarumieniła się.

— Eleonoro, jadę do Davis, aby poślubić p. Clavering — oświadczyła wyzywająco. — Czy chcesz jeszcze mi towarzyszyć?

— Tak.

— Dlaczego?

Chwyciła Eleonorę za rękę.

— Bo chcę być świadkiem ślubu, jeśli to będzie ślub prawdziwy; lub mu przeszkodzić, gdyby nie był legalnym.

— Nie rozumiem cię — rzekła Mary, opuszczając rękę. — Sądziłam, że nie osłonisz nigdy tego, co się złem wydaje.

— Istotnie. Ci, co mnie znają, nie uwierzą nigdy, abym pochwalała podobne małżeństwo, choćbym była przy nim obecną w charakterze świadka.

— Więc czemu chcesz mi towarzyszyć?

— Bo honor twój stawiam ponad mój własny spokój; bo kocham naszego wspólnego dobroczyńcę i wiem, że nigdyby mi nie darował, gdybym nie starała się obecnością moją nadać charakter przyzwoity związkowi, który jego pupilka zawiera wbrew jego pojęciom i przekonaniom.

— Jeśli mi będziesz towarzyszyła, wejdziesz w labirynt wstrętnych ci kłamstw i obłudy.

— Już teraz w nim błądzę.

— P. Clavering nie powróci ze mną, Eleonoro.

— Przypuszczałam to.

— Opuści mnie zaraz po ukończeniu ceremonji. Wraca do Europy.

— A ty, co z sobą uczynić zamierza?

— Ja do domu powrócę.

— I na co czekać będziesz?

— Na skruszenie uprzedzeń stryja.

Eleonora westchnęła, lecz nic na to nie odparła.

Zaległo krótkie milczenie.

Nagle upadła przed kuzynką na kolana.

— O Mary, zastanów się, co robisz — mówiła, ściskając jej ręce. Zastanów się jeszcze póki czas nad skutkami takiego kroku. Małżeństwo oparte na oszukaństwie, szczęścia ci nie przyniesie. Miłość — lecz nie, to nie jest miłość — miłość prawdziwa skłaniałaby do wyrzeczenia się p. Clavering, lub też do znoszenia otwarcie losu, który zgotujesz sobie przez ten związek. Nie, to nie miłość, zaślepia cię szał chwilowy. A pani, rzekła, powstając i zwracając się do mnie—pani, która sama miałaś dzieci, patrzysz obojętnie jak ta sierota się gubi i nie dajesz jej ani jednej przestrogi, ani jednej rady? Co znajdziesz na swe usprawiedliwienie, gdy opamiętawszy się, ta oto nieszczęśliwa czynić ci będzie gorzkie wyrzuty, żeś jej nie powstrzymała na tej pochyłej drodze, żeś jej dała popełnić to szaleństwo.

— Mrs Belden znajdzie takie same tłómaczenie, jak ty, gdy cię stryj zapyta, jak mogłaś dozwolić, abym popełniła podobną zbrodnię w jego nieobecności? Odpowiecie, obie, że Mary słuchać was nie chciała,

Eleonora ochłonęła odrazu.

— A więc nic cię wzruszyć nie zdoła? — spytała.

Mary wzruszyła ramionami:

Mister Raymond, nie będę pana nudziła mojemi osobistemi uczuciami i wrażeniami. Powiem tylko, że zaczynałam wątpić, czym się zachowała właściwie w całej tej sprawie.

To wzruszenie ramionami przekonało mnie, że Mary była zupełnie chłodną i strach mnie ogarnął. Chciałam się odezwać, lecz Mary mi przerwała.

— Nie mówże, ciotuchno, że się boisz, bo ci nie wierzę. Obiecałam Henrykowi Clavering, że go dziś poślubię i słowa dotrzymam, choć go nie kocham, dodała z goryczą, prosząc, abym jej ułożyła welon na głowie.

— Przejmujesz się losem moim bardziej, niż przypuszczałam — rzekła nagle, patrząc Eleonorze prosto w oczy.

— Czy zechcesz być dla mnie dobrą w drodze do Davis?

— Towarzyszyć ci będę jako świadek; moja rola siostry już skończona.

— Przyjmuję twą propozycję, odparła Mary wzgardliwie. Cioteczko, przykro mi bardzo, że cię zabrać nie mogę, ale w powoziku jest miejsce tylko na dwie osoby. Za to, gdy powrócę wieczorem, ty pierwsza mi powinszujesz.

Zanim miałam czas oprzytomnieć ze zdziwienia, obie zajęły miejsca w małym powozie, stojącym przed drzwiami.

— Do widzenia — zawołała Mary, powiewając chustką — życz nam szczęśliwej podróży.

Chciałam to uczynić, lecz słowa w gardle mi uwięzły.

Patrzyłam za niemi długo, poczem wróciłam do domu i rozpłakałam się rzewnie.

Nie będę panu opisywała, wśród jakich niepokojów i wyrzutów sumienia dzień ten mi zeszedł.

Nad wieczorem, gdym siedziała w swoim pokoju, smutna i zamyślona, weszła Mary.

Zrzuciła płaszcz z ramion i ukazała mi się w białej szacie oblubienicy, z białemi różami we włosach.

— Ach! Mary! — zawołałam, wybuchając płaczem — a więc jesteś już...

— Panią Clavering. Jestem już mężatką.

— Lecz bez męża — rzekłam, całując ją serdecznie.

Moje wzruszenie udzieliło się jej także. Rozpłakała się.

— Och! Teraz, gdy już po wszystkiem, strach mnie ogarnia — mówiła przez łzy. — Zdaje mi się, ze wyrzekając się mego nazwiska, pozbawiłam się nieocenionego skarbu.

— Czyż nie pociesza cię myśl, żeś uczyniła męża swego najszczęśliwszym człowiekiem na świecie?

— Nie rozumiem, co to za przyjemność być związanym na wieki z kobietą, która wolała odegnać od siebie męża, niż wyrzec się nadziei olbrzymiej fortuny.

— Powiedz mi, jak się to odbyło?

Lecz Mary nie czuła się skłonną do wynurzeń. Przebyte w ciągu dnia wrażenia ubezwładniły ją zupełnie.

Siedziała na ławeczce u nóg moich z rękami skrzyżowanemi na piersiach i z roziskrzonym zwrokiem.

— Czy to się da utrzymać w tajemnicy? Ta myśl doprowadza mnie do szaleństwa — powtarzała. — Wcześniej czy później, musi to wyjść na jaw.

— Czy was kto śledził? Czy przewidujesz zdradę? — spytałam zaniepokojona.

— O, nie — odparła — lecz...

— Więc czegóż się obawiasz?

— Sama nie wiem, doprawdy. Nie zastanowiłam się dotychczas, że podobne rzeczy ukryć się nie dadzą. Byłam rozgorączkowaną, nie wiedziałam sama, co robię. Teraz dopiero, gdy zmrok zapadł, czuję, że tajemnica cięży mi kamieniem. O, ciotuchno! Nie będę już miała chwili spokoju. Pozbawiłam się szczęścia na zawsze.

I mnie także strach ogarnął.

— Przez dwie godziny — mówiła — udawałam wesołość. Siedziałam w salonie w białej sukni ślubnej, z różami we włosach, wyobrażając sobie, że przyjmuję gości weselnych i odbieram od nich powinszowania. Lecz ta sztuczna wesołość pierzchła i oto przyszłam tutaj po raz ostatni może i klęcząc, błagam Boga, aby się nademną ulitował.

— Och! Mary! — jęknęłam — więc zamiast ci szczęście zapewnić, sprowadziłam ci tylko smutek i wyrzuty sumienia.

— Ach! czemuż wlano we mnie cześć dla złotego cielca!? Gdybym tak, jak Eleonora, uważała zbytek, w którym byłyśmy wychowane, jako rzecz podrzędną i błahą, bez której łatwo obejść się można, gdy tego wymaga obowiązek; gdybym umiała bardziej cenić przyjaźń i szczęście domowe, nie stałabym się niewolnicą swoich nawyknień. Eleonora jest inną zupełnie. Ona gotowa całemi godzinami siedzieć w brudnej i ciasnej izbie, kołysząc zamorusanego dzieciaka, własnoręcznie przyrządzając pożywienie dla chorej, obrzydliwej staruszki. Powiadają, że usposobienie zmienia się. Och! gdyby moje uległo zmianie! Lecz nie, ja czuję, że do końca życia pozostanę egoistką, samowolną i chciwą.

Z trudnością zdołałam ją uspokoić, lecz tego jeszcze wieczora zrobiła odkrycie, które ją trwogą przejęło. Eleonora w ostatnich kilku tygodniach spisywała dziennik.

— Och! — zawołała Mary nazajutrz, donosząc mi o tem — dopóki ten dziennik będzie istniał, dopóty nie zaznam spokoju. Lecz ona zniszczyć go nie chce; nadaremnie przedstawiałam jej, że zdradza moje zaufanie. Odpowiada mi na to, że to będzie jedyna jej obrona, w razie, gdyby wuj zarzucał jej, że nie powstrzymała mnie od tego kroku.

Uspokajałam ją, tłómacząc, że Eleonora nie pragnie wcale jej zguby i że jest jej życzliwą. Wreszcie poddałam jej myśl, aby prosiła kuzynkę o złożenie tego dziennika w moje ręce,

aż dopóki nie będzie zmuszona uczynić zeń użytku.

— Rada wyborna — zawołała Mary. — Do dziennika tego dołączę jeszcze akt ślubny. Teraz będę już zupełnie spokojna.

Tegoż dnia rozmówiła się z Eleonorą, która przyjęła tę propozycję pod warunkiem, że nie zniszczę, ani nie oddam papierów bez upoważnienia stron obu.

Włożyłam więc do blaszanego pudełka dowody zawartego związku, to jest metrykę ślubną, listy p. Clavering i wyjątki z dziennika Eleonory i zamknęłam pudełko na pierwszem piętrze w biurku, gdzie pozostawały do dnia wczorajszego.

Mrs Belden spojrzała na mnie z niemą prośbą w oczach.

— Nie potrafię panu tego wytłómaczyć — ciągnęła dalej — lecz wczoraj wieczór, pod wrażeniem dziwnej obawy, wzięłam to pudełko i wbrew pańskim radom, wyniosłam je z domu, a teraz...

— Są w mojem posiadaniu — dokończyłem.

— To niepodobna, zagrzebałam je wczoraj w spichrzu, który stał się pastwą płomieni. Zamiarem moim było po prostu ukryć tymczasowo dokument; spichrz był miejscem najodpowiedniejszem ku temu; powiadają, że tam „straszy"; człowiek jakiś powiesił się tam przed kilkunastu laty i odtąd nikt tam nie śmie zajrzeć. Niepodobna, abyś pan pozyskał te papiery, chyba, że...

— Chyba, żem je odnalazł i zabrał, nim jeszcze spichrz spłonął.

Poczerwieniała.

— A więc śledziłeś mnie pan?

— Tak — odparłem, a czując, że ja także się rumienię, dodałem: — Mrs Belden, oboje odgrywaliśmy dziwne role. Kiedyś, gdy wypadki te staną się wspomnieniami, przeprosimy się wzajemnie, lecz dziś mniejsza o to. Dość, że pudełko jest w miejscu bezpiecznem. Chciałbym jednak usłyszeć koniec tej historji.

Słowa moje uspokoiły ją widocznie.

— Po powrocie p. Leavenworth — ciągnęła dalej — widywałam rzadko Mary, lecz ze słów jej wnosiłam, że ukrywszy dowody ślubu, uspokoiła się zupełnie i zdawała się uważać to małżeństwo za nieistniejące.

W przeddzień odjazdu przyszła się ze mną pożegnać. Ofiarowała mi prezent, którego wartości nie znam, bom go wcale przyjąć nie chciała, pomimo jej próśb i nalegań

Lecz powiedziała mi owego dnia coś, czego nigdy nie zapomnę. Robiłam jej nadzieję, że za parę miesięcy zdoła przemódz opór p. Leavenworth i będzie mogła przybrać należne jej nazwisko i prosiłam, aby mi dała znać, gdy to nastąpi.

— Stryj nie da się nigdy przekonać — rzekła. — Przypuszczałam to dawniej, a teraz jestem najzupełniej tego pewna. Śmierć jego jedynie mogłaby mnie połączyć z p. Clavering.

Widząc, że odczuwam tak długie prawdopodobnie rozłączenie, zarumieniła się.

— Nadzieje te wydają się bardzo odległemi — szepnęła. — Lecz jeśli p. Clavering mnie kocha, będzie czekał.

— Ależ stryj twój jest jeszcze stosunkowo młody i zdrów bardzo — wtrąciłam. — Będziecie musieli czekać dziesiątki lat.

— Wątpię — odparła. — Stryj nie taki zdrów, jak się wydaje, a zresztą...

Urwała, jakby przerażona takim zwrotem rozmowy; na twarzy jej był wyraz dziwny.

Nieraz go sobie przypominałam, nie mogąc zrozumieć. Zastanawiało mnie to nie dlatego, bym przewidywała, co się stanie, zanadto ją pokochałam, aby jakiekolwiek niekorzystne wrażenie mogło pozostać dłużej w mym umyśle.

Wkrótce potem otrzymałam od p. Clavering list, błagający mnie, abym mu doniosła, co się dzieje z osobą, która pomimo wszelkich obietnic, pozostawia go w tak okrutnem oczekiwaniu i niepokoju; gdy nadto jeden z moich znajomych, powróciwszy z kilkotygodniowego pobytu w New-Yorku, opowiadał mi, iż Mary Leavenworth otoczona jest rojem wielbicieli; wszystko to zestawiwszy w umyśle, zaczynałam pojmować, że sprawa stoi na fałszywym gruncie i napisałam do Mary list, w którym jej powtarzałam słowa p. Clavering i ostrzegałam, że zapoznając prawa człowieka, który bądź co bądź był jej mężem, naraża się na nieprzewidziane niebezpieczeństwa.

Odpowiedź jej zdziwiła mnie bardzo.

„Nie myślę już o p. Clavering — pisała — i radzę ci, droga cioteczko, także o nim zapomnieć, choćby to było przykrem dla ciebie rozczarowaniem. Co zaś do tego gentlemana, uprzedziłam go, że przyzwę go, gdy uznam to za stosowne. Dzień ten jeszcze nie nadszedł".

W *postscriptum* dodała:

„Podtrzymuj go na duchu, gdy wreszcie nagrodę otrzyma, powetuje mu ona wszystkie męczarnie obecne".

Napisałam do p. Clavering, powtarzając mu te słowa i zachęcałam go, aby czekał cierpliwie, zapewniałam, że gdyby w zamiarach lub położeniu Mary zaszła jaka zmiana, doniosę mu o tem natychmiast.

Wyprawiwszy list do Londynu, czekałam na dalszy przebieg sprawy.

W dwa tygodnie doszła mnie wiadomość o nagłej śmierci mr. Stebbinsa, owego pastora, który im ślub dawał; a po kilku dniach wyczytałam w dziennikach nowojorskich nazwisko p. Clavering w spisie cudzoziemców, przybywających do hotelu Hoffman.

W tydzień potem otrzymałam list od niego pod moim adresem.

Ponieważ nie było na kopercie umówionego znaku, otworzyłam ją i dowiedziałam się, że doprowadzony do rozpaczy tem, iż Mary nie chce się z nim rozmówić, ani go widywać, zdecydowany był zwrócić się wprost do stryja i położyć koniec temu strasznemu oczekiwaniu.

„Chcę ciebie mieć, Amy, bogatą czy biedną, to mi wszystko jedno — pisał. — Jeśli z dobrej woli ze mną się nie połączysz, to idąc za przykładem przodków moich, rycerzy, zdobędę przebojem zamek, w którym się ukrywasz, porwę cię i uniosę w moich objęciach".

Mary posłała następującą odpowiedź, prosząc o przepisanie jej:

„Jeśli pan Le Roy Robbins chce być w przyszłości szczęśliwym z Amy Belden, niech dobrze się zastanowi, zanim spełni to, co zamierza uczynić. Postąpieniem takiem zniweczy szczęście tej, którą niby kocha, a nadto może utracić na zawsze uczucie, które dodaje siły do dźwigania tych więzów".

Na kartce nie było ani daty, ani podpisu.

W kilka dni potem znaleziono p. Leavenworth martwym, a Henna Chester przybyła tutaj, zaklinając mnie, w imię przywiązania dla miss Mary, abym ją ukryła przez czas pewien.

XXXIII.

Niespodziewane świadectwo.

— Jakże to się stało, że Henna zamieszkała w domu pani bez zwrócenia uwagi sąsiadów?

— Przybyła wieczorem bardzo późno. Noc była chłodna, spałam już w pokoju przyległym do tego, gdy o trzy kwadranse na pierwszą, pociąg przybywa do Roystou; o wpół do pierwszej, ktoś zapukał do okna przy mojem łóżku. Sądząc, że wzywają mnie do jakiego chorego sąsiada, wstałam.

— Kto tam? — spytałam przez okno.

— Henna, służąca miss Leavenworth — brzmiała cicha odpowiedź. — Na miłość boską, niech pani otworzy drzwi od kuchni.

Przejęta jakiemś dziwnem przeczuciem, wzięłam lampę i poszłam drzwi otworzyć.

— Czy jesteś sama? — spytałam.

— Tak — odparła.

— A więc wejdź.

Gdym ją zobaczyła, nogi się podemną ugięły z przerażenia; była blada, zmieniona, wyglądała jak cień pozagrobowy.

— Co się stało, Henny? — wybełkotałam. — Co cię sprowadza do mnie wśród nocy, bez pakunków?

— Przysłała mnie tu miss Leavenworth; mówiła, że mnie pani przyjmie i zatrzyma u siebie.

— Lecz co się stało? — spytałam coraz bardziej wzruszona.

— Nic mi nie wolno mówić. Muszę tu pozostać przez czas pewien w ukryciu.

— Powinnam wiedzieć, co zaszło. Nie kazała ci chyba zachować wobec mnie tajemnicy — mówiłam, zdejmując z niej stary szal, ten sam, który opisywały dzienniki.

— I owszem, kazała zachować ją wobec wszystkich, a słowa dotrzymam, choćby mnie miano smażyć na wolnym ogniu. Przysięgłam.

Była tak niepodobna do słodkiej i biednej dziewczyny, którą znałam poprzednio, iż słowa zamarły mi na ustach.

— Ale pani mnie nie wypędzi, prawda? — błagała.

— Naturalnie, że cię zatrzymam — odparłam.

— I nie powie pani nikomu?

— Nie powiem nikomu.

Uspokoiło ją to widocznie.

Dziękując i całując mnie po rękach, weszła za mną na pierwsze piętro. Wprowadziłam ją do pokoju, w którym ją pan zastałeś, bo był najzaciszniejszy w całym domu. Nie opuściła go odtąd ani na chwilę. Zdawała się zadowoloną, szczęśliwą nawet.

— Czy nie pytałaś jej pani potem o wyjaśnienie? Czy sama nie przedstawiła pani powodów swej nagłej ucieczki?

— Nie. Zachowała tajemnicę do końca. Gdym nazajutrz weszła do niej z dziennikami i spytałam ją, czy ucieczka jej została spowodowana morderstwem p. Leavenworth, odpowiedziała mi, że nie ma nic wspólnego z tym strasznym faktem.

Milczałem, zastanawiając się nad opowiadaniem mrs Belden. Wobec takich szczegółów, czyż podobna było wierzyć w niewinność Mary Leavenworth? Nawet mrs Belden posądzała ją o wspólnictwo w tej zbrodni.

— Wiem — mówiła głosem złamanym — wiem, że w okolicznościach podobnych nie należy pospiesznie wyciągać wniosków, lecz po otrzymaniu ostatniego listu, który pan masz w ręku, nie mogę się ustrzedz od podejrzeń. Ach! ten list! Jakie to okropne! Gdyby nie te słowa, pisane jej własną ręką, nie uwierzyłabym nigdy że...

— Mrs Belden — przerwałem — wszak na początku naszej rozmowy mówiłaś mi, że nie przypuszczasz, aby Mary zamordowała stryja. Czy powtórzysz mi to raz jeszcze?

— O tak. Mogę ją posądzać o pośrednie oddziaływanie na mordercę, lecz pewna jestem, że sama, osobiście, nie dopuściła się tej zbrodni. Mogłabym na to przysiądz. Czynu podobnego dopuścił się człowiek, kochający ją nadewszystko, a który w inny sposób posiąść jej nie mógł.

— A więc sądzisz pani?...

— ...Że winowajcą jest Clavering. Tak, jej mąż. To okropne!

— Istotnie! — odparłem, powstając dla ukrycia wzburzenia.

Uderzyła ją intonacja mojego głosu.

— Powiedziałam może jakie słowo nierozważne — rzekła, spoglądając na mnie podejrzliwie. Wobec faktu, iż ta dziewczyna zmarła tak nagle u mnie, powinnam być ostrożną, ale...

— Nie zrobiłaś pani, ani też nie powiedziałaś nic takiego, za coby cię można potępić, lecz chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie: Czy twierdząc, że Henryk Clavering, o którym wyrażałaś się dotychczas z uznaniem i szacunkiem, dopuścił się tej zbrodni, opierasz się na jakim fakcie, którego nie wyjawiłaś mi dotychczas.

— Nie — szepnęła z pewnem pomieszaniem. Powiedziałam już panu wszystko.

— A więc jedyną podstawą podejrzeń pani jest, iż nie można przypuścić, aby Mary Leavenworth była zdolną popełnić zbrodnię?

— Tak, jedyną.

Podstawa taka wydała mi się niedostateczną. Szedłem ku drzwiom, aby na chwilę bodaj zaczerpnąć świeżego powietrza. Coś mnie dusiło za gardło.

— Daruj mi pani — rzekłem — potrzebuję samotności, aby doprowadzić do porządku moje myśli. Powrócę tu za chwilę.

Wyszedłem szybko. Pod wpływem niepojętego instynktu udałem się na górę i zasiadłem przy jednem z okien dużego pokoju, ponad sypialnią mrs Belden. Firanki były spuszczone, w pokoju było ciemno, lecz nie zważałem na to, tak byłem w myślach pogrążony.

— Jestże Mary Leavenworth sprawczynią, czy też tylko wspólniczką zbrodni? — rozważałem. — Czyżby uprzedzenia p. Gryce i dowody, któreśmy dotychczas zgromadzili, były błędne?

Zainteresowany w tej sprawie detektyw uważał Mary za winną zbrodni. Ale czyż nie można było również przypuszczać, iż Henryk Clavering był mordercą p. Leavenworth?

Przejęty tą myślą, wszedłem do pokoju, gdzie spoczywały zwłoki Henny, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znała tajemnicę zbrodni. I czemuż leżała sztywna, nieruchoma, gdy jedno słowo z jej ust mogło rozwiązać zagadkę?

Czyż niepodobna byłoby wydrzeć tajemnicę temu martwemu ciału?

Stałem nad zwłokami zrozpaczony, że nic poradzić nie mogę, gdy nagle. . Ach! cóżem ujrzał pod jej ramieniem.

Tak, był to wystający rożek koperty... listu...

Przechodząc nagle od rozpaczy do nadziei szalonej, nachyliłem się i z pod skostniałego ciała list ten wyciągnąłem.

Koperta była zapieczętowana, lecz bez adresu.

Rozdarłem ją gorączkowo i przebiegłem treść oczyma.

Wielki Boże! Toż to był list adresowany przez Hennę! Dość było rzucić okiem. Sam charakter pisma świadczył, że wyszło ono z pod ręki niewprawnej.

Wyczytałem te słowa skreślone drukowanemi literami ołówkiem na linjowanym papierze: „Jestem niegodziwą. Wiedziałam tyle rzeczy, które powinnam była wyjawić, ale nie śmiałam... boby mnie zabił... Mówię o pięknym gentlemanie z czarnemi wąsami, którego spotkałam, gdy wychodził z pokoju pana Leavenwortha z kluczem w ręku — owej nocy, kiedy mr Leavenworth został zabity. On dał mi pieniądze i kazał mi uciekać, schować się tutaj i nikomu o tem nie mówić. Lecz nie mogę już dłużej być mu posłuszną. Ciągle mi się zdaje, że słyszę, jak miss Eleonora płacze i pyta mię: Czy chcę ją wtrącić do więzienia? A jabym wolała raczej umrzeć. To, co mówię jest prawdą i to moje ostatnie słowa. Mam nadzieję, że nikt do mnie żalu mieć nie będzie i że pozostawię w spokoju miss Eleonorę“.

List wypadł mi z ręki.

Część czwarta.

XXXIV.

Zagadka zostaje rozwiązaną.

P. Gryce obejmuje ster na nowo.

Upłynęło pół godziny.

Pociąg, którym miał przybyć p. Gryce, już nadszedł. Z okropnym niepokojem oczekiwałem detektywa, stojąc przed domkiem mrs Belden.

Teraz dopiero przychodziło mi na myśl, że telegram mój nie był zredagowany w sposób dość naglący, aby go skłonić do opuszczenia New-Jorku w takim stanie zdrowia. Przewidywałem już, że będę musiał tracić czas na oczekiwanie i wreszcie może do New-Jorku powrócić, gdy nagle ujrzałem p. Gryce, idącego powoli o kulach.

Na twarzy jego znać było straszne męczarnie fizyczne, a przytem wielkie uradowanie.

— No i cóż?— rzekł. podchodząc do mnie.— Więc Henna umarła! Hm! Co też pan teraz myślisz o Mary Leavenworth?

Powinienem go był wprowadzić do saloniku mrs Belden, zdać mu sprawę z powierzonej misji i pokazać zeznanie Henny, lecz nie uczyniłem tego.

Sam nie potrafiłbym powiedzieć dlaczego. Czy to, że chciałem, aby przeszedł przez te same obawy i nadzieje, których ja doświadczyłem od chwili przybycia do Royston: czy też, że będąc jeszcze podrażniony wzgardliwem lekceważeniem, z jakiem wysłuchiwał zawsze moich podejrzeń co do Henryka Clavering, chciałem mu prawdę wyjawić dopiero w chwili, gdy będzie pewnym. iż jest wręcz przeciwnie. Z uczuć tych i zamiarów sam sobie sprawy nie zdawałem na razie. Naprzód opowiedziałem mu wszystkie szczegóły pobytu w tym domu; następnie pokazałem mu list Mary, znaleziony w kieszeni u mrs Belden. Czytając, zadrżał, oczy mu zabłysły.

— Zdumiewające! — mruczał! — Sprawa najbardziej tajemnicza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem.

Słysząc te wykrzykniki, uznałem wreszcie za stósowne wręczyć mu zeznanie Henny.

Nie zapomnę nigdy wyrazu jego twarzy.

— Wielki Boże! Cóż to znowu! — zawołał.

— Spowiedź Henny przed śmiercią. Znalazłem ją w łóżku przed pół godziną.

Odczytał raz i drugi, obracał list w palcach, przyglądał mu się uważnie.

— To zmienia zupełnie postać sprawy, co?— zawołałem z tryumfem.

— Tak pan sądzisz? — spytał oschle p. Gryce.

Spojrzałem na niego zdumiony.

— A więc znalazłeś pan ów list w jej łóżku? W którem miejscu?

— Pod ramieniem. Zobaczyłem wystający rożek.,.

— Czy list był otwarty, gdyś go pan wydobył?

— Nie. w tej oto zapieczętowanej kopercie.

Wziął ją do rąk i obejrzał na wszystkie strony.

— Koperta cała zmięta, również jak i list. Czy były już w takim stanie, gdyś je pan znalazł?

— Tak, a nadto koperta była złożona we dwoje.

— Złożona? Czy jesteś pan tego pewien Zaklejona, zapieczętowana, a potem złożona we dwoje,

— Tak.

— Czy nie wsunięto jej pod ramię zmarłej po śmierci?

— Jestem pewien, że nie. Sądziłbym raczej że kładąc się spać, Henna trzymała ten list w ręce, a obracając się potem na łóżku, wsunęła go pod ramię.

P. Gryce był widocznie strapiony.

Pogrążył się w zamyśleniu, wziął znowu do rąk pismo, obejrzał papier po stronie zapisanej i rzuciwszy mi spojrzenie ponure, ukrył się za firanką.

Usiadłem, chcąc się do niego zbliżyć, lecz dał mi znak ręką, abym się nie ruszał.

— Baw się pan tymczasem pudełkiem, o którem mi wspominałeś i zobacz, czy dziennik potwierdza zeznanie mrs Belden. Ja potrzebuję zebrać myśli.

Zastósowałem się do jego życzenia, dziwiąc się coraz bardziej, zaledwie jednak otworzyłem blaszane pudełko, przystąpił do mnie i i rzuciwszy list na stół, zawołał:

— Nie, taka sprawa jeszcze mi się nigdy nie zdarzyła. To niepojęte mr Raymund.

Po raz pierwszy spojrzał mi prosto w oczy.

— Mogę pana upewnić, że to wyznanie Henny jest podstępem.

— Podstępem?

— Tak. Nie ona ten list pisała.

(Ciąg dalszy nastąpi).